SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 129 4 LISTOPADA 1978 R. CENA 1,50 ZŁ

HARCERZE OPIEKUNAMI SKANSENU W BÓBRCE

KROSNO (HSI). Podczas ostatniego plenarnego posiedzenia Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa w Krośnie omawiano program działania ogniw i instancji ZHP w nowym roku szkolnym. W związku z akcją „Bohater" i przyjęciem przez Chorągiew Krośnieńską imienia pioniera przemysłu naftowego i rafineryjnego – Ignacego Łukasiewicza podjęto też decyzję o objęciu patronatem harcerskim na okres najbliższych pięciu lat Skansenu-Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce. **(gaz)**

MOSKWA (PAP.) W największym studio filmowym „Mosfilm" powołano zespół, który przygotowuje filmy o Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie. W skład zespołu wchodzi 150 specjalistów któremu przewodzi znany reżyser – Jurij Ozierow. Rozpoczęto już m.in. realizację radziecko-włoskiego filmu pt. „Historia pięciu kółek", do którego zdjęcia kręci się w różnych krajach. Radzieccy dokumentaliści zamierzają wykonać ponad 20 filmów krótkometrażowych dotyczących sportów olimpijskich. Powstają też filmy ilustrujące przygotowania do Olimpiady w 1980 r. **(ag)**

Historia pięciu kółek... olimpijskich

LATAWCE NAD ODRĄ

NOWA SÓL (HSI). Uczniowie ze szkół podstawowych w Nowej Soli już po raz XVI brali udział w organizowanych przez oddział WSS „Społem" zawodach latawcowych nad Odrą. Swoje latawce każdy z uczestników wykonywał w specjalnie zorganizowanych punktach, wyposażonych we wszystkie potrzebne materiały. Początkującym jeszcze modelarzom w budowie latawców pomagali uczniowie z Technikum Elektrycznego. Słoneczna pogoda i niezbyt silne wiatry sprzyjały zawodom i wszystkie latawce po konkursowych lotach wróciły do właścicieli. W klasie latawców płaskich wygrał Dariusz Hałabuj, natomiast w klasie latawców skrzynkowych Maciej Łuczak. Ponad 20 uczniów biorących udział w zawodach otrzymało upominki w postaci aparatów fotograficznych, przyborów do majsterkowania oraz elementów do konstrukcji modeli latających i pływających. **(dz)**

STARSZAKI – SKOCZKIEM PO SZACHOWNICY

BERLIN (PAP). Wychowawcy jednego z przedszkoli w NRD twierdzą, że szachy są odpowiednie już dla dzieci w wieku 5 lat. Od dwóch lat w tym przedszkolu wychowankom demonstruje się zasady gry w szachy. Po powrocie do domu dzieciaki z przyjemnością (podobno) zasiadają do szachownicy. Specjaliści utrzymują, że wysiłek umysłowy i konieczność tworzenia logicznych kombinacji ma duży wpływ na dalszy rozwój dziecka, a zwłaszcza na jego wyniki osiągane w szkole. Uczniowie, którzy jako przedszkolacy zetknęli się z szachami, mają lepszą zdolność koncentrowania i logicznego myślenia. Wprowadzenie szachów do przedszkoli staje się w NRD coraz bardziej popularne. **(ag)**

Pokazy psiej tresury organizowane przez Polski Związek Kynologiczny cieszą się dużym powodzeniem obserwatorów. Można zobaczyć jak psy pokonują przeszkody, „dają głos" na rozkaz itp. Teraz po prostu czekają na swoją kolej, są bardzo zdyscyplinowane, co widać na zdjęciu.

Fot. **CAF**

W POSZUKIWANIU MŁODYCH TALENTÓW

WARSZAWA (PAP). Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Główna Kwatera ZHP oraz redakcja miesięcznika „Scena" ogłosiły w Międzynarodowym Roku Dziecka konkurs na utwór sceniczny dla młodych twórców w wieku od 14 do 19 lat. Nadesłane prace będą rozpatrywane w trzech kategoriach: utworów dramatycznych, sztuk lalkowych oraz programów satyrycznych. Prace nagrodzone już w innych konkursach, publikowane czy realizowane w teatrze, radiu lub telewizji nie mogą brać udziału w konkursie. Termin składania prac upływa 30 kwietnia 1979 roku. Maszynopisy w trzech egzemplarzach należy nadsyłać na adres: **Redakcja „Sceny", ul. Reja 9, 02-053 Warszawa, z dopiskiem „Konkurs"**. Każda praca powinna być podpisana godłem, a w załączonej zamkniętej kopercie opatrzonej tym samym godłem, należy podać imię, nazwisko, adres, szkołę i tytuł utworu. Przewidziane są następujące nagrody: I w wysokości 8 tys. zł. II – 5 tys., III – 3 tys. oraz wyróżnienia w wys. 2 tys. zł. A więc młodzi dramaturdzy na start! **(mi)**

Fot. M. Szymański

HALO, TU KOSMODROM MUSZYNA!

Tata Remigiusza jest najlepszy. Remigiusz ma ledwie 5 lat i można by pomyśleć: cóż w tym dziwnego, dla pięcioletnich chłopców ich ojcowie są zawsze najlepsi... Tyle tylko, że tata Juliusz Jarończyk naprawdę jest indywidualnym aktualnym mistrzem świata w kategorii rakiet czasowych ze spadochronem i wysokościowych. W tym roku mistrzowskie medale, dyplomy i pamiątkowe plakietki przyjechały do Muszyny z Bułgarii. Złoto zawisło na honorowym miejscu: kilkanaście centymetrów od dawniej zdobytych trofeów. Właśnie za rakiety wysokościowe, rakiety ze wstęgą, makiety rakiet i rakietoplany. Gdyby wszystkie medale rozwiesić na ścianach, co dziesięć centymetrów, starczyłoby ich na ogromne mieszkanie. A co dopiero na maleńki pokój, w którym tegoroczny, a także wielokrotny mistrz, mieszka wraz z rodziną...

CIĄG DALSZY NA STR. 4

O tym mówi świat

NEUTRONOWE SZALEŃSTWO

Kiedy przed kilkoma miesiącami prezydent Stanów Zjednoczonych ogłosił, iż zamierza wprowadzić nowy rodzaj broni – bombę neutronową – świat zareagował falą protestów. Do Waszyngtonu płynął potok listów, miliony podpisów żądających zakazu produkcji śmiercionośnej broni „N". Nielicznych zwolenników nowej broni, którzy usiłowali ją przedstawić jako „humanitarną", bowiem zabija szybko – po prostu wyśmiano. Protesty były tak silne, iż pod wpływem jednoznacznej opinii świata, prezydent Carter, odroczył decyzję o podjęciu produkcji broni neutronowej na czas nieokreślony. Wszyscy odetchnęli z ulgą, tym razem zwyciężył rozsądek.

Radość okazała się jednak przedwczesna. Oto 18 października br. prezydent Carter podpisał decyzję w sprawie podjęcia produkcji „niektórych elementów głowic rakietowych i pocisków z ładunkami neutronowymi". W tym samym dniu sekretarz obrony USA, Harold Brown, przekazał tę decyzję członkom Grupy Planowania Nuklearnego NATO. Uzasadnienie ostatniej decyzji podane przez przedstawicieli Pentagonu (min. obrony), przekracza granice cynizmu. Brown stwierdził, że „interes pokoju w Europie wymaga wzbogacenia zachodniego arsenału o nowy rodzaj pocisków oszczędzających budynki a niszczących siłę żywą". Natomiast zastępca sekretarza obrony, Charles W. Duncan, dodał, że „pociski nautronowe pozwolą zachować Stanom Zjednoczonym pozycję pierwszego militarnego mocarstwa w świecie".

Po nowej decyzji prezydenta USA przez świat przetacza się nowa fala protestów. Protestują niektórzy kongresmeni i senatorowie, uczeni, politycy, i zwykli ludzie, protestują parlamenty i rządy. Protestują nawet ci, których broń „N" ma – według Amerykanów – chronić przed niebezpieczeństwem ze wschodu. Tymczasem społeczeństwa zachodnie gwałtownie odrzucają amerykańskie natręctwo z nowym rodzajem uzbrojenia. Np. parlament holenderski i rząd nie życzą sobie aby broń „N" rozmieszczać na ich terytorium. Francja również. Gwałtownie protestują Skandynawowie, Brytyjczycy, a nawet większość obywateli RFN, chociaż rząd tego kraju nie zajął w tej ważnej sprawie zdecydowanego stanowiska.

Prasa zachodnioeuropejska określa decyzję prezydenta „neutronowym szaleństwem". Rzeczywiście, jeśli dojdzie do produkcji broni „N", świat stanie w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa. Pisaliśmy o tym obszernie w 49 numerze „ŚM" z 25 kwietnia w artykule „Prawda o broni N". Miejmy nadzieję, że protesty milionów ludzi, do których i my się przyłączamy, wpłynie na zmianę stanowiska Pentagonu. (b)

Historia wiślanych „paropływów" jak je najchętniej wówczas zwano zaczęła się niezbyt fortunnie, prawdę mówiąc zupełnie fatalnie. Pierwszy z nich zakupiony w roku 1829 za morzami, aby próżne statki w górę rzeki holować...

– *„Od Gdańska płynął nader wolno, po większości go ciągniono, a to z powodu, iż kocioł parowy pękł, a co najbardziej, że woda jest za mała dla niego. Stanął przy potoku pod Bielanami i dalej nie może postąpić, mnóstwo osób nawiedza to dziwo za opłatą złotego na rzecz filantropijnego Towarzystwa Zupy Rumfordzkiej. Nie można dociec kto jest właścicielem onego i na jaki cel zakupiony został w Anglii za 130 000 dukatów".* **Wydawało się wówczas, że opinia ogłoszona 80 lat wcześniej przez sławną Akademię Umiejętności w Paryżu, iż maszyna parowa jest wynalazkiem zupełnie nieprzydatnym w praktyce wodniackiej – znalazła nad Wisłą ostateczne potwierdzenie. Ale jednak nadal byli tacy, którzy wierzyli, że kiedyś wypłyną**

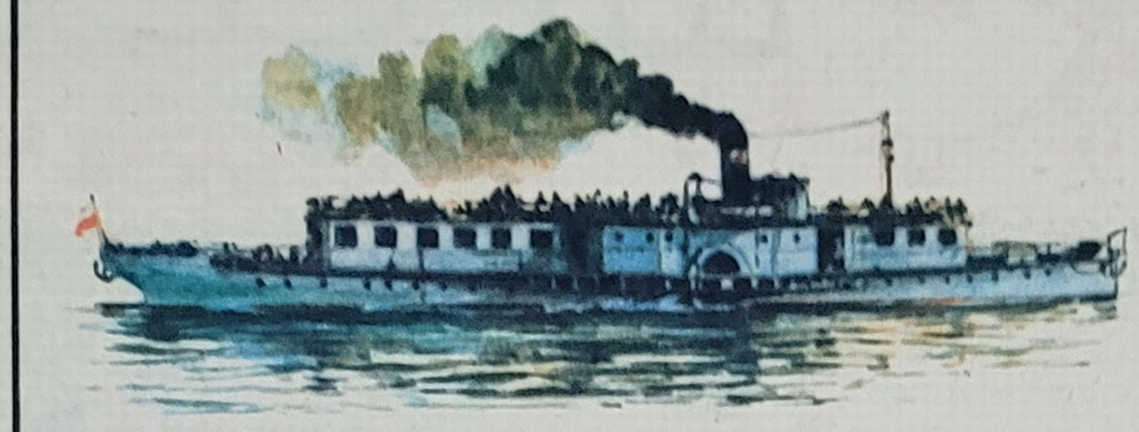

O Piotrze Steinkellerze, jednym z pionierów żeglugi parowej na Wiśle – tak pisano: *„Był zawsze ubrany z angielska, w cylindrze i białej kamizelce. Wysoki, kościsty, nieco pochylony do przodu jakby miał ruszyć do ataku, naprzeciw jakiemuś niebezpieczeństwu. Tego, co doń mówiono, słuchał zawsze cierpliwie, z powagą, nie przerywając..."*

PAROSTATKIEM W PIĘKNY REJS...

Nie tylko owa pierwsza próba użycia na Wiśle statku o napędzie parowym skończyła się kompromitacją. Bo oto kilka lat później, 6 czerwca 1840 roku z inicjatywy i przy finansowym poparciu znanego ówczesnego bankiera Piotra Steinkellera – który i pierwszy statek kupił – sprowadzono dwa następne. Dla oddanego sprawie postępu technicznego, ale niezbyt chyba zręcznego w interesach finansisty, stało się to początkiem dalszych kłopotów. Statki miały za duże zanurzenie, szorowały dnem po piasku, a rząd ściągał wysokie opłaty spławne. Znów interes okazał się marny. Zresztą Steinkeller, będąc jednym z najbardziej zasłużonych pionierów uprzemysłowienia Królestwa Polskiego – bo fabryki i huty budował, spółki dyliżansowe zakładał, a nawet kopalnie dzierżawił – na większości swych zamierzeń osobiście tracił. Ostateczna finansowa klapa spotkała go z okazji budowy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, w którą władował resztki fortuny, a co skończyło się jego całkowitym bankructwem i przejęciem prac przez rząd.

A swoją drogą – czy dziś bardziej mu współczuć należy czy wdzięcznym być za to wszystko, czego dla przyszłych pokoleń dokonał? Jest to postać warta chyba większego zainteresowania historyków zajmujących się dziejami polskiej gospodarki...

KSIĄŻĘ WARSZAWSKI I „WISŁA" WYPŁYWAJĄ NA SZEROKIE WODY

A więc mamy już za sobą niezbyt udane dzieciństwo żeglugi wiślanej, która na dodatek raczkowała w czasie, gdy na rzekach innych państw od parostatków zaczynało się robić tłoczno. Nie dawało to spokoju producentom płaskodennych parowców przystosowanych do płytkich nawet rzek. Nie minęło więc kilka lat od prób Steinkellera, gdy zjawił się w Królestwie przedstawiciel znanej szeroko w ówczesnej Europie firmy Guibert i Gäche. Osobiście dokonał pomiarów głębokości Wisły w wielu miejscach i orzekł kategorycznie, iż ma ona o wiele lepsze warunki żeglugowe niż... rzeki Francji, potrzebuje jednak statków specjalnie budowanych. Oczywiście miał na myśli statki z własnej firmy...

Tym razem całą sprawę potraktowano więc niezwykle poważnie, rzec można – naukowo. Guibert i spółka zdobyli prawo wyłączności eksploatowania paropływów na Wiśle, Narwi, Bugu, Wieprzu i Pilicy na 10 lat. Sprowadzili w 1847 roku holownik – „KSIĘCIA WARSZAWSKIEGO", pasażerską „WISŁĘ", a później pięć gabar czyli żelaznych statków bez napędu służących do przewozu ładunków.

Z tego okresu pochodzą pierwsze przepisy regulujące ruch parowców w żegludze śródlądowej. W umowie władze zastrzegły sobie np., iż statki te nie mogą absolutnie utrudniać poruszania się innych tradycyjnych jednostek. Jest też przepis o zakładaniu przystani i cumowaniu (z dala od innych statków!). Uważano bowiem nadal, że taki dziwoląg jest niesłychanie niebezpieczny i może w każdej chwili wylecieć w powietrze. Ale i miał on pewne przywileje...

„Gdy przeznaczeniem paropływów jest utrzymanie regularnej żeglugi, przeto służyć im będzie prawo wyprzedzania wszelkich innych statków i tratew..."

Parowce zaczęły się więc coraz pewniej czuć na wodach naszej najpiękniejszej rzeki. Tuż przed Powstaniem Styczniowym, oficjalnie już tak nazywana Żegluga Parowa, będąca spółką wielu finansistów z Andrzejem hrabią Zamoyskim na pierwszym miejscu, dysponowała już flotyllą złożoną z 7 parowców pasażerskich, 9 holowników, 48 gabar i 12 pływających przystani.

Był to więc, bez żadnej przesady,

„ZŁOTY WIEK ŻEGLUGI WIŚLANEJ"

Statki *„z całym komfortem angielskim urządzone"* – kursowały regularnie, i choć bilety były drogie chętnych na podróż było zawsze sporo. Podobnie jak dziś na kolejach pasażerów dzielono na dwie klasy. Na tych, którzy wykupili bilety droższe czekała oddzielna jadalnia, salon i *„buduar dla dam"*. W czasie posiłków przygrywała orkiestra, a kelnerzy i cała obsługa restauracji na statkach – prześcigała się w uprzejmości. Nic w tym dziwnego. Wszelkie uchybienie godności pasażera karano bardzo ostro – zdarzały się wypadki natychmiastowego usunięcia z pracy gdy specjalni kontrolerzy potwierdzili zarzuty skarżącego się na złą obsługę.

W kajutach osobowych nie wolno było... palić fajek ani cygar! Oczywiście chodziło nie tylko o wyeliminowanie niebezpieczeństwa pożaru – czego lękano się zawsze najbardziej – ale również *„przez poszanowanie należące się damom."*

Dla nałogowych palaczy kl. I przeznaczono ławki umieszczone na pokładzie i osłonięte ceratowym daszkiem, aby im broń Boże do fajek nie napadało. Były to bowiem czasy, kiedy o klienta dbano naprawdę...

Tak to wszystko znakomicie działało do momentu gdy *„Powstanie Styczniowe i represje popowstaniowe zachwiały podstawami ekonomicznymi przedsiębiorstwa. Rosły zobowiązania dłużnicze. Straty osiągnęły zawrotną sumę około miliona rubli!"***) I wtedy skończyły się owe bajkowe czasy żeglugi, wiślanej, którą trzeba było znów zacząć odbudowywać dosłownie od zera. Dokonał tego najobrotniejszy z późniejszych przedsiębiorców przewozowych, legendarny właściciel **„Towarzystwa Żeglugi Parowej Maurycego Fajansa".**

Ale to już zupełnie inna historia i być może opowiemy ją przy innej okazji...

JERZY DĄBROWSKI

Ilustracje: **Encyklopedia „Polska, moja ojczyzna"**

*) **Tymoteusz Lipiński „Zapiski z lat 1825–1831".**

) **Jan W. Gan „Z dziejów żeglugi śródlądowej w Polsce".

Przyszłość żeglugi wiślanej to również wodoloty. Zostaną one jednak wprowadzone do eksploatacji dopiero wtedy, gdy rzeka będzie uregulowana

O rozsądnych dwójach

Na świadectwie maturalnym mam trójkę z matematyki i jest to mój najlepszy stopień. To wcale nie znaczy, iż pozostałe są niższe, bo przecież wtedy zostałbym na drugi rok i nikt nie dałby mi świadectwa dojrzałości. Mam czwórki i piątki, ale ta trójka jest najlepsza, bo kosztowała najwięcej pracy, bo z ignoranta w dziedzinie matematyki stałem się kimś, kto dość swobodnie poruszał się w skomplikowanym świecie całek, różniczek, rachunku prawdopodobieństwa. Nauczyciel uważał, że zasłużyłem tylko na trójkę, ale jaka trójka! Niektóre czwórki i piątki wiem, że są po prostu trochę naciągnięte, przyszły łatwo i takiego zadowolenia już nie dają.

Stopień stopniowi nierówny. O tym wie z własnego doświadczenia każdy uczeń i na pewno większość nauczycieli. U jednego profesora trójka jest stopniem doskonałym, bo na dostatecznie trzeba znać temat w tę i z powrotem i nic bardziej zaszczytnego ucznia spotkać nie może, gdy po zakończeniu odpowiedzi usłyszy: „no... siadaj...mhh... trójka!"

Z innych przedmiotów nie liczą się nawet piątki. Rozdawane są na prawo i lewo, za ładny zeszyt, za przeczytanie kawałka z książki, za dwa zdania powiedziane z głowy, czyli z niczego. I te piątki najczęściej nie cieszą, nie dają satysfakcji, bo nie są świadectwem naszej inteligencji.

Największy kłopot jest jednak z dwójami. Trójki, czwórki, piątki to jednak stopnie pozytywne i chociaż nie zawsze zasłużenie je profesor stawia, to jednak nie wywołują one takich reperkusji jak niezasłużona dwója.

Wiele już mądrych głów – naukowców, pedagogów, nauczycieli praktyków – dyskutowało o tym czy stawiać czy nie stawiać dwój. Wprowadzono nawet w szkole przepis, iż do czwartej klasy dwója nie może przeszkodzić uczniowi w przejściu do następnej klasy. Wywołało to burzę! Szczególnie głośno protestowali ci, którzy uważają, iż tylko dwójami można zdopingować lenia do nauki, tylko w ten sposób – przez stawianie dwój, które są przeszkodą na drodze szkolnej kariery ucznia – można poinformować go o tym, że nic nie umie, pokazać mu gdzie ma braki, zmusić go do siedzenia nad książką, do powtórzenia materiału, do wykazania się wiedzą z tematu, który wcześniej był dla niego zagadką.

Są także – i to dość liczni – przeciwnicy dwój, którzy podkreślają, że niedostateczne stopnie stresują, denerwują ucznia, doprowadzają do załamań, a w konsekwencji do znienawidzenia szkoły, do wagarów, konfliktów z nauczycielami. Zazwyczaj tak bywa, że gdy są dwa skrajne stanowiska to można znaleźć jeszcze trzecie – kompromisowe: najlepsza jest po prostu rozsądna dwója. Ale co to znaczy? Znów każdy nauczyciel rozumie to trochę inaczej. Jeden stawia dwójkę ze złamanym sercem i rozpaczą w oczach, inny z odpowiednim komentarzem – ale rzadko, gdy już nie widzi innego wyjścia. Są też tacy, którzy nic nie mówią, zasłaniają notes lub dziennik i coś tam – chyba dwóję – wpisują wolno, z namaszczeniem, ze zrozumieniem pełnej powagi chwili.

Na pewno rozsądna dwója to nie taka stawiana codziennie, kiedy tylko nauczyciel chce postraszyć, zrobić uczniom na złość, odegrać się. Bo, niestety, niektórzy traktują dwójkę jako straszak: „pilnuj się kochasiu, bo zaraz dostaniesz dwóję", „nie uważasz – dwója i teraz się martw", „jak ci postawię dwóję, to jej do końca roku nie poprawisz!". Przychodzą do redakcji listy od uczniów, którzy w swoich rubrykach w dziennikach nie mają już miejsca, jest tam kolorowo i ciasno od dwój. I co dziwniejsze, wcale nie odnoszą one zamierzonego skutku. Większość naszych czytelników pisze, że już ich te stopnie ani ziębią ani grzeją, chcą tylko dowiedzieć się, czy nauczyciel ma prawo stawiać tyle dwój, prawie wszystkim w klasie i za byle co.

Oczywiście, ma prawo, tylko po co?

KAZIMIERZ PASEK

TAKI LIST TO ALARM

„...Mam 15 lat. Jestem uczennicą I klasy LO w M. Moja matka i ojczym są nałogowymi alkoholikami. Nigdzie nie pracują. Mieszkamy w domku jednorodzinnym, przeznaczonym, do rozbiórki, utrzymuje go z renty babcia. Kłótnie i awantury nie mają końca. Czasami wydaje mi się, że nie wytrzymam. Starałam się o przyjęcie do Liceum Ekonomicznego, chciałam szybko zdobyć konkretny zawód. Nie przyjęto mnie. W liceum, do którego chodzę poziom jest wysoki. Boję się, że nie dam rady. Najbardziej żal mi babci. Ona mnie wychowała i jest moją jedyną prawdziwą opiekunką. Niedługo sama będzie potrzebowała pomocy. Mojej. Proszę o radę...”

Podobnych listów przychodzi do nas wiele. Najczęściej pije ojciec, a matka z trudem prowadzi dom. Czasami oboje rodzice są alkoholikami.

Hanka nie napisała, jakiej pomocy oczekuje. Zresztą sama nie wiedziała. I nie wie. Chciała się w końcu przed kimś wygadać, wyżalić. Po raz pierwszy w życiu. Liczyła na odpowiedź w „Poczcie Redakcyjnej”, może na krótki list od ludzi, którzy jej nie znają. Pisała po kolejnej awanturze, kiedy rodzice grozili babci, że ją pobiją, jeśli nie da pieniędzy na wódkę. Dała. Jak zwykle.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Dyrektorka jest oschła i konkretna.

Proszę o papiery uczennicy Ic – Hanny...

Jest trochę zaskoczona przedstawioną sprawą. Przeglądając dokumenty mówi:

– Proszę spojrzeć, nikt nie napisał, że uczennica ma trudną sytuację w domu. Zresztą ona sama powinna była zgłosić się. Tylu osobom przyznaliśmy stypendia i internat. Dla niej też byśmy coś znaleźli. W tej chwili to trochę skomplikowane, ale myślę, że da się coś załatwić. Niech pani zobaczy, tak to jest z młodzieżą! Po sto razy na apelach mówiło się o składaniu podań o stypendium i internat. A skąd my możemy znać sytuację domową nowych uczniów? Tylko ze szkoły podstawowej. A tu w dokumentach ani słowa o tym! Skoro uczeń nie ma kłopotów z nauką (a Kamińska jest dobra) i sam się nie zgłasza, to my uważamy, że wszystko jest w porządku.

HANKA

Dziewczyna jest wyraźnie zażenowana, a jednocześnie zaskoczona moją wizytą. I bardzo zdenerwowana. Po raz pierwszy mówi otwarcie o tym co dzieje się w domu.

– To nie są rzeczy, z których człowiek jest dumny i którymi może się chwalić. Nikt z mojej starej szkoły nie wiedział jak wygląda prawda. Bo też ukrywałam wszystko jak mogłam. Póki nie przeszkadzało mi to w nauce – pół biedy. Z dnia na dzień jednak sytuacja staje się coraz gorsza. Czasami wydaje mi się, że nie wytrzymam dłużej.

Rozmawiamy o możliwościach znalezienia rozwiązania. Dostrzegam tylko jedno wyjście. Internat. Hanka zdecydowanie odmawia.

– Proszę zrozumieć, w tej chwili jestem jedyną ostoją babci. Nie mogę zostawić jej samej. Nie wiem, czy np. któregoś dnia awantura nie skończyłaby się tragicznie. A ja to jeszcze wytrzymam. Na razie dają sobie radę z nauką, a po dwóch latach być może przeniosę się do liceum ekonomicznego.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Stare kłopoty w nowym wydaniu

RUMAK FIRMY „WESLAKE”

Sezon żużlowy za nami. Na kolejne imprezy musimy czekać kilka miesięcy. Co się zmieniło ostatnio w naszym i zagranicznym „czarnym sporcie”? Czy polscy reprezentanci w dalszym ciągu należą do międzynarodowej ekipy? Jedni twierdzą, że tak, inni mówią – nie. Kto ma rację?

W tegorocznym sezonie na krajowych torach sensacji raczej nie było. Zespół Edwarda Jancarza i Jerzego Rembasa gorzowska „Stal” bez kłopotów sięgnął po szósty i trzeci z kolei tytuł drużynowego mistrza kraju. Ogólnie rzecz ujmując, powiewało na stadionach nudą, a ligowa tabela rzadko zmieniała swoje oblicze. Do sporej niespodzianki doszło za to podczas rozgrywania indywidualnych mistrzostw świata. Na słynnym stadionie Wembley w Londynie Jerzy Rembas zajął piąte miejsce, pokonując żużlowców tej klasy co Ivan Mauger (Nowa Zelandia) i Andres Michanek (Szwecja).

A mogło być jeszcze lepiej

Do XXXIII finału indywidualnych MŚ awans wywalczył właściwie tylko Marek Cieślak z „Włókniarza” Częstochowa, dzięki trzeciej lokacie we wcześniej rozegranym finale europejskim. Jerzy Rembas w tym samym turnieju uplasował się na szóstym miejscu. Był więc rezerwowym, bo do Londynu mogła wyjechać tylko piątka najlepszych żużlowców europejskiej eliminacji. Ale też przed MŚ kontuzji doznał reprezentant RFN, Hans Wasserman, zwycięzca kwalifikacyjnych pojedynków. Rembas automatycznie wszedł na jego miejsce. Krótko mówiąc gorzowianin dostał się na Wembley... kuchennymi drzwiami.

Dawno już nie rozgrywano na tym torze żadnych mistrzostw. Tradycyjni Anglicy zawody najwyższej rangi organizowali przeważnie na White City, torze położonym również w Londynie. Ale ze względu na 50-lecie sportu żużlowego w Europie, mając na uwadze wysoką frekwencję kibiców (widownia na White City jest mała) oraz ze względu na pewność sukcesu własnych zawodników, tym razem postanowiono złamać zasadę. Tor na Wembley nigdy nie był dla nas szczęśliwy. Zresztą szanse tracili na nim najlepsi. Specyficzna krzywizna łuków, różna przyczepność w poszczególnych miejscach owalnej nawierzchni sprzyjały tylko Anglikom. Oni i kilku innych żużlowców znali na wylot wszystkie pułapki i odpowiednio się do nich przystosowywali...

Niezwykle dramatyczne były ostatnie zawody. Już na początku imprezy odpadli z czołówki na skutek wywrotek Mauger – pięciokrotny mistrz świata oraz równie znakomity Michanek. Wszelkie spekulacje i zakłady biorą w łeb. Bezbłędnie za to jedzie duński „profesor motocykla” – Ole Olsen. Wygrywa bieg za biegiem i już po pojedynku o brązowy medal Polak nie wytrzymał: na starcie poderwał maszynę, stracił dystans...

Ivan Mauger i Ove Fundin szczycą się największą ilością zwycięstw w mistrzostwach świata. Zarówno Nowozelandczyk jak i Szwed zdobyli tytuł najlepszego żużlowca aż po pięć razy.

raz trzeci staje na najwyższym podium. Za jego plecami fantastyczny bój stoczył Rembas. Zdobył aż 11 pkt. Ale taki sam dorobek ma jeszcze Scott Autrey (USA) oraz Dave Jescup (Anglia). W barażowym

Nic się nie zmienia

Jerzy Rembas był więc bardzo bliski podium. Ale piąte miejsce jest także sukcesem. Podobna sztuka, na Wembley oczywiście, nie udała się dotąd żadnemu z Polaków. W tym momencie dochodzimy do sedna sprawy. Rembas startował na... pożyczonym od Edwarda Jancarza motocyklu. Jancarz, lider angielskiego zespołu „Wimbledon” (jednocześnie broni barw gorzowskiej „Stali”), odstąpił klubowemu koledze maszynę firmy „Weslake”. Nie ulega wątpliwości, że „Weslake” jest dziś najlepszym motocyklem. Znakomite dawniej „Jawy” stanowią w porównaniu z angielską maszyną sprzęt przestarzały, wolny. Ale my mamy mało nawet „Jaw”.

O tytuł mistrza świata walczy się także parami oraz całą, składającą się z czterech zawodników drużyną. Tu również odnosiliśmy wiele cennych sukcesów aż do tytułów mistrzów łącznie. W bieżącym sezonie drużynowe MŚ wygrali Duńczycy. Polacy uplasowali się na miejscu trzecim.

Od lat w tej materii nic się nie zmienia. Na ligowych meczach wysłużone motocykle psują się masowo. Denerwują się więc sportowcy, kibice czują się oszukani.

Nie zwojujemy wiele, jeżeli do dyspozycji przynajmniej najlepszych w kraju żużlowców nie odda się dobrego sprzętu. Supernowoczesne maszyny są drogie, ale jeszcze droższy jest czas; nowość musi być nabyta zaraz, zaraz trzeba ją wykorzystać. Bo za rok ktoś może dokonać kolejnego wynalazku czy ulepszenia. Wtedy znowu zostaniemy w tyle. Bezpośrednio ze sprzętem wiąże się problem jego obsługi serwisowej. W polskich klubach mechanicy pracują najczęściej w prymitywnych warunkach, są przeciążeni pracą. Tymczasem w Anglii, Danii, Czechosłowacji motocyklem jednego zawodnika opiekuje się nawet i dwóch mechaników. Sądzę, że w takiej sytuacji tegoroczne osiągnięcia naszych reprezentantów, a przede wszystkim trzecia pozycja w drużynowych MŚ, zasługują na wyróżnienie.

Już od kilku lat, polscy zawodnicy podnoszą swe umiejętności w angielskiej lidze. Jest to wprost wymarzona szkoła jazdy; startują w niej wszyscy czołowi żużlowcy świata. Tam płaci się zawodnikowi za każdy wywalczony punkt. Siłą rzeczy ogląda się rywalizację nawet między kierowcami jednego klubu. A walczą ostro. Przecież każdy z żużlowców za zarobione na torze funty musi opłacić mechanika, zakupić części do motocykla. Nie dziwmy się więc, że startujący w angielskich klubach sportowcy – nie muszą to być Anglicy – potrafią jeździć.

Wychowanie wielkiej klasy żużlowca to sprawa wielu lat. I w tej dyscyplinie trzeba więc zaczynać bardzo wcześnie. Czechosłowacy, Duńczycy i Anglicy wsadzają na motocykle już chłopców 11–12-letnich. Oczywiście szkolenie odbywa się na małych maszynach o niewielkiej pojemności. Gdy nabędą doświadczenia, oddaje się im do dyspozycji coraz mocniejszy i szybszy sprzęt. Chyba tylko dzięki takiemu podejściu do szkolenia żużlowców – Duńczycy sięgnęli niedawno po tytuł drużynowego mistrza świata. W ich zespole wystąpił nawet 17-latek. A u nas? W Polsce przepisy nie zezwalają na tak wczesne rozpoczynanie jazdy po żużlowym torze. Szkoda. Przysłowie o Jasiu i tu ma swoją wymowę; należymy do światowej czołówki – moglibyśmy być niedoścignieni.

Występy Polaków w finałach indywidualnych rozpoczęły się w 1958 roku. Marian Połukard zakwalifikował się do najlepszej szesnastki żużlowców. Największy sukces odnieśliśmy w 1973 roku, kiedy to Jerzy Szczakiel stoczył barażowy bój z Ivanem Maugerem o tytuł mistrza, jak dotąd jedynego w historii polskiego żużla. Zenon Plech zdobył wówczas trzecie miejsce. Na podium ponadto stawali: Antoni Woryna (1966 i 1970), Edward Jancarz (1968), Paweł Waloszek (1970).

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **CAF**

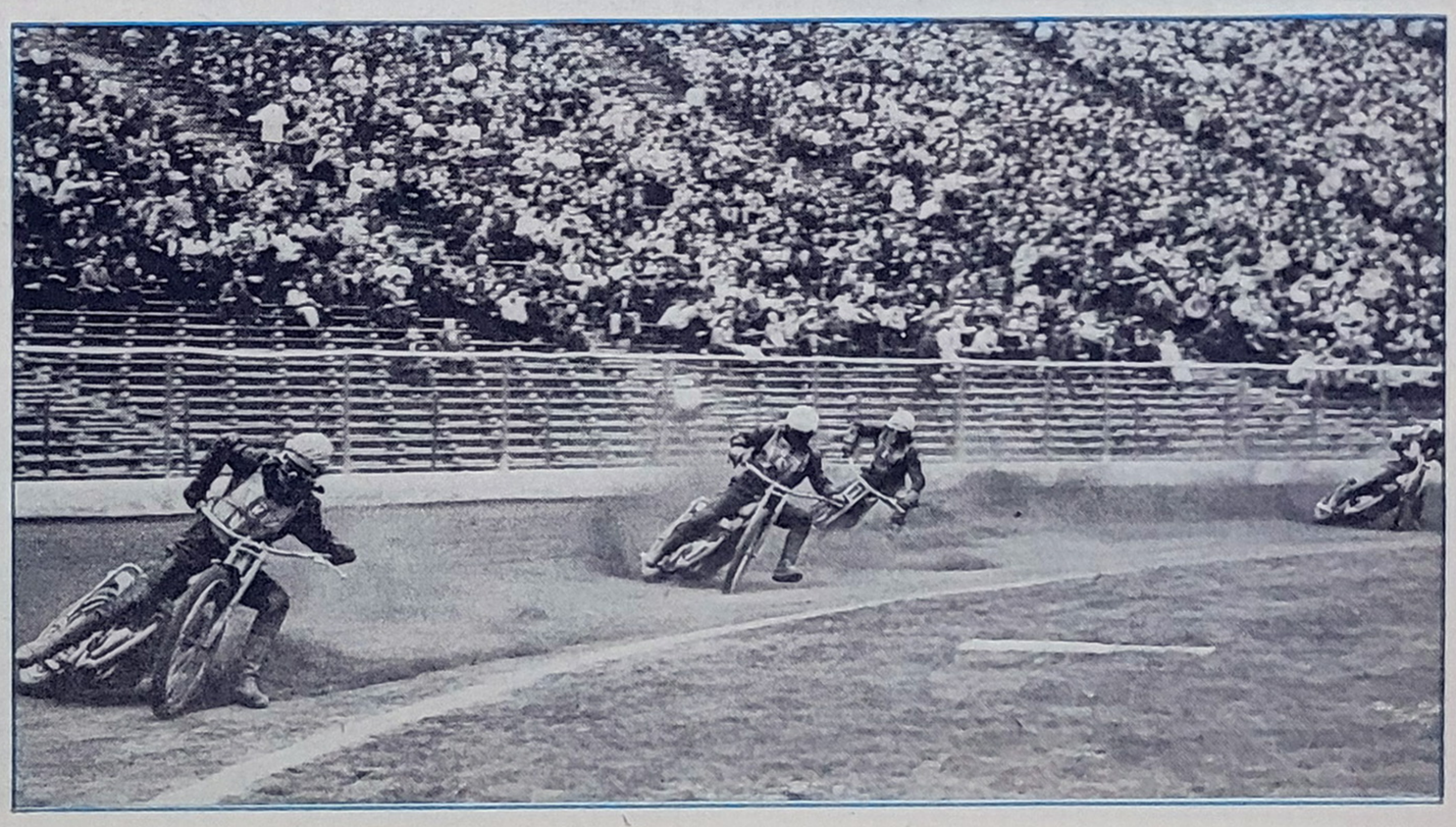

TAKI LIST TO ALARM

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

SZKOŁA PODSTAWOWA

Dyrektorka mówi:

– Hanię znaliśmy dobrze. To bardzo dobra uczennica, lubiana przez wszystkich. Pierwsza do prac społecznych, działała i w harcerstwie, i w różnych kółkach. O jej ciężkiej sytuacji domowej nikt nie wiedział.

Hanka mieszka w dzielnicy robotniczej. To bardzo trudne środowisko. Nie sposób byłoby wymienić nazwiska tych, których sytuacja domowa wymagałaby natychmiastowej interwencji. Szkoła pomaga w miarę możliwości tym, o kłopotach których wie. Hania należała do ludzi skrytych, nigdy nie mówiła na swój temat. Przecież gdybyśmy tylko wiedzieli, pomoglibyśmy. Czyja to wina?

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA

Sytuacja rzeczywiście trudna. Chociaż coraz częściej spotykana. Debatujemy nad możliwościami jej rozwiązania. Internat – odpada. Drugie wyjście to pozbawienie praw rodzicielskich i przerzucenie dalszej opieki nad Hanką na babcię. Trzecie – dom dziecka. To ostatnie też nie najlepsze. Zatem w rachubę wchodzi druga ewentualność. Wydział Oświaty obiecuje natychmiast wysłać komisję, która zbada całą sprawę. Wywiad musi ustalić czy rodzice rzeczywiście nie pracują, kto finansowo utrzymuje dom, czy dziecko ma warunki do nauki itd. W sytuacji Hanki, kiedy ojciec leczony był z powodu alkoholizmu w zakładzie zamkniętym pozbawienie praw nie powinno być trudne. O tym jednak zadecyduje dopiero sąd po dokładnym zbadaniu sprawy.

Ludzie, którzy przeczytali list Hani są naprawdę przejęci jej sytuacją.

– Zrobimy wszystko co się da, na pewno.

KOMENDA MIEJSKA MILICJI OBYWATELSKIEJ

Dzielnicowy rejonu gdzie mieszka Hanka jest akurat na urlopie. Inni jednak znają tę dzielnicę.

– To jest bardzo specyficzne środowisko. Nie dziwi nas ten adres. Chociaż pod tym numerem chyba nie notowaliśmy nigdy żadnych bijatyk i awantur.

Jeszcze tego samego dnia inny dzielnicowy ma iść zapoznać się z sytuacją w domu Hani. Nie wiadomo, co tam zastanie. Są rodziny, które „kryją" własne sprawy. Czasami ze strachu przed kolejną awanturą, czasem z obawy przed skandalem. Na podstawie listu Hani można wnioskować, że rodzice nadają się do przymusowego leczenia odwykowego.

Dzielnicowy zobowiązuje się załatwić wszystko i informować o swoich poczynaniach. Wiem, że mogę liczyć na jego pomoc.

PORADNIA PRZECIWALKOHOLOWA

Poczekalnia pełna ludzi. Większość to stali bywalcy. Za stolikiem młode pielęgniarki i ich przełożona. Z zatroskanym czołem czytają list Hanki.

– Wyjście jest tylko jedno – mówi. – Trzeba rodziców natychmiast skierować na przymusowe leczenie. Potrzebne jest tylko podanie. Może je złożyć sama Hanka, bądź dzielnicowy. Nigdy nie ujawniamy niczyich nazwisk. Do dobrowolnego przychodzenia tutaj, nikt dorosłych ludzi nie zmusi. Tu, na miejscu możemy leczyć tylko tych, którzy chcą się leczyć.

Wyjeżdżam z M, z myślą, że coś się zmieni w życiu Hanki. Zwłaszcza jeśli pomoc ludzi, którzy ją zaoferowali będzie prawdziwa. Nie wiem także jakie będzie ostateczne rozwiązanie. Wszystko to bardzo smutne. A jednak jest trochę optymizmu w całej tej historii. Zrozumienie u innych ludzi, w końcu zupełnie obcych. Ich życzliwość i chęć pomocy. Świadomość, że nie jest się samemu. Sprawa Hani jest nadal otwarta, czekamy więc na finał. Szczęśliwy finał.

ANNA CHEŃSKA

PS. Imię bohaterki zostało zmienione.

REDAKCYJNA POCZTA

Nie przejmuj się!

Piszę w sprawie listu „Zrozpaczonej" z 109 nr. „ŚM" Ja też mam podobną sprawę. Gdy miałam pięć lat, wpadłam pod motor i rozcięłam policzek. Od tego czasu na policzku pozostała mi blizna. Z początku przejmowałam się tym, chodziłam bardzo smutna i naprawdę nie miałam przyjaciół. W klasie V zrozumiałam, że nie ma się czym martwić. Zaczęłam się uśmiechać, chodzić wesoła, byłam bardzo miła. W tej chwili jestem w klasie VII, mam wielu kolegów, koleżanek, a także powodzenie u bardzo ładnych chłopców, choć nie jestem najpiękniejsza. Radzę Ci nie przejmuj się tym, bądź pogodna, a zobaczysz, że znajdziesz przyjaciół.

„Sylwia"

Interesuję się kolejnictwem, posiadam duży zbiór różnych modeli kolejowych (lokomotywy, wagony, cały zestaw torów, makiety budowli itp.) w rozmiarze TT (podz. 1:120). Chciałbym nawiązać kontakt z osobami o podobnych zainteresowaniach. Mógłbym im odstąpić część swoich zbiorów (wykaz wyślę na życzenie). Sylwester Szczepiński pl. 1 Maja 18 m 24, 87-800 Włocławek.

Co zrobić ze starym młynem?

Bardzo was proszę o pomoc w sprawie starego wodnego młyna. Należał on do mego dziadka, ale po jego śmierci został zapomniany. Dopiero teraz, przy sprzedaży domu jest z nim kłopot. Babcia bardzo chciała przekazać go na muzeum, ale nie wiemy jak to załatwić. Może ktoś się nim zainteresuje? Czy stary młyn należy rozebrać i wyrzucić na złom?

Grażyna Wróbel z Iwonicza

OD REDAKCJI: Należy w pierszym rzędzie napisać do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, działającego przy Urzędzie Wojewódzkim (w Waszym przypadku w Krośnie). On stwierdzi, czy młyn stanowi wartość zabytkową i poradzi jak dalej postępować. (wm)

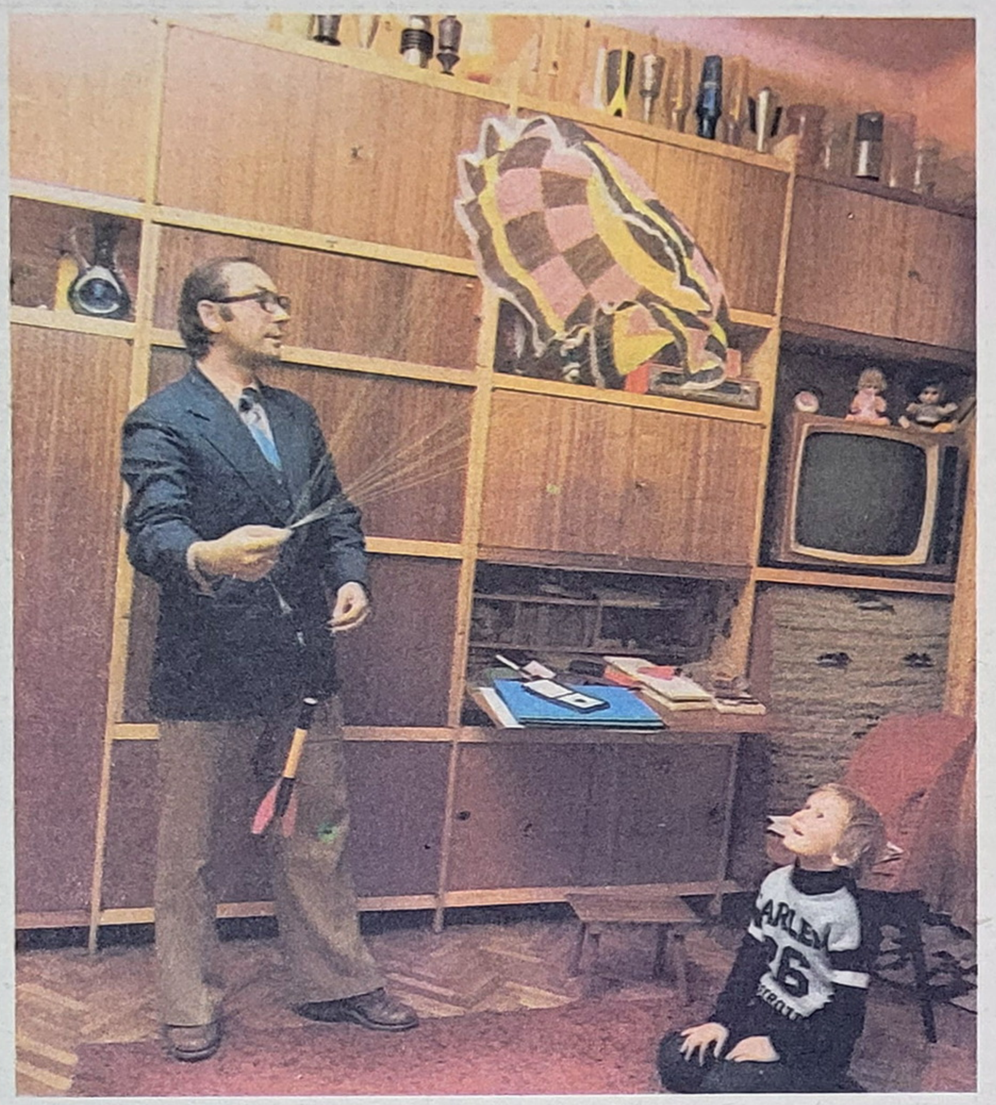

Weź obrus papierowy, trzy godziny w pralce obracaj...

HALO, TU KOSMODROM MUSZYNA!

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Do dziewięciowoltowej bateryjki modelarz podłącza dwa przewody uruchamiające zapłonnik silnika rakiety. Z metalowego pręta pionowo wbitego w ziemię z sykiem wzbija się w górę niewielki, cylindryczny kształt, stabilizowany w locie piórkami stateczników. Pięćset, siedemset metrów i paf!... ładunek prochowy odpala przednią część rakietki, wyrzucając jednocześnie kolorowy spadochron. Model powoli opada, sędziowie zawodów mierzą czas. Teoretycznie to wszystko. W praktyce każde zawody kryją w sobie jakąś niespodziankę.

Gonić go...

Juliusz Jarończyk: – Regulamin mistrzostw świata mówi, że dwoma modelami należy wykonać trzy loty. Niby to proste; jak coś leci do góry, to musi potem spaść, bierze się więc rakietę i wystrzeliwuje jeszcze raz. Na tegorocznych mistrzostwach odpaliliśmy nasze modele na lotnisku Jamboł w piękny, słoneczny dzień, przy lekkim wiaterku. Taka pogoda zawsze oznacza występowanie w powietrzu silnych prądów wznoszących. Pierwszy start – i widzę, jak mój spadochronik zamiast do dołu leci gdzieś w górę i niknie w chmurze. Po prostu-ginie. Dobrze, myślę, limit czasu mam wykorzystany do maksimum, zebrałem sporo punktów, ale trzeba jak oka w głowie strzec drugiej rakiety. Druga idzie więc w górę, wyrzuca spadochron, i... zaczyna odpływać gdzieś poza teren lotniska. Biegnę za nią, ale widzę, że na piechotę nie da rady. Łapię jakiś rower i dalej, w pola kukurydzy. Spadochronik zniża się coraz bardziej. Dodaję gazu i natychmiast leżę w drutach kolczastych. Na szczęście mnie nic, ale model powoli wznosi się i leci coraz dalej. Złapałem go po ośmiu kilometrach, półżywy ze zmęczenia. W tym momencie podjeżdża kolega na motorze i oznajmia: do następnego startu masz równo dwadzieścia minut! Ubłagałem go, żeby dowiózł mnie do punktu startowego. W tempie znacznie przekraczającym granice ryzyka. Udało się. Zmieniłem silnik na nowy, założyłm spadochronik dużo mniejszych wymiarów. I zostałem mistrzem świata, także trzeci lot przyniósł najwyższy wynik. Cała drużyna również zdobyła złoto.

* * *

Lista wszystkich tytułów Juliusza Jarończyka zajęłaby tyle miejsca, że nic już nie dałoby się napisać na tej samej stronie gazety. Wymieniam najważniejsze i najwyżej przez zdobywcę cenione: 3-krotny Mistrz Świata, 4-krotny Mistrz Europy, 5-krotny Mistrz Polski. Jest również Mistrzem Sportu w modelarstwie rakietowym. Posiada złotą odznakę modelarza wyczynowego z trzema diamentami oraz Złoty i Srebrny Medal „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe". W ciągu 28 lat pracy wyszkolił ponad 1200 modelarzy, opublikował w prasie krajowej i zagranicznej niezliczoną ilość planów, zdjęć, reportaży i artykułów z różnych dziedzin modelarstwa. Najoryginalniejszy patent dotyczy produkcji spadochronów do modeli rakiet: surowiec uzyskiwany na nie osiąga się przez... pranie specjalnego gatunku krajowych obrusów papierowych. Obrusy i patent wykupują nawet Amerykanie.

Na ulicy „Zefirka"

Remigiusz postanowił własnoręcznie wykonać pierwszą w życiu głowicę modelu rakiety. Wziął kawałek balsy, ostry nóż... i efekt wiadomy. Ze skaleczonego palca spłynęła kropla krwi. Przykrył więc drugą ręką rankę i czekał. Może zniknie? Zaciekawiony spojrzał jeszcze raz. Popłakał się. „Tata, ja też chcę być modelarzem, jak ty z mamą, ale po co dałeś mi taki ostry przyrząd?"

– Rzeczywiście, żona też zajmuje się modelarstwem, też zdobyła mnóstwo nagród i wychowała wielu przyszłych mistrzów. Ale skoro już o bardzo młodych ludziach mowa: przed wieloma laty założyliśmy w Muszynie Klub Modelarstwa Kosmiczno-Lotniczego „Zefirek". Od 1961 roku przez modelarnię przewinęło się wiele setek młodzieży.

Mimo że nigdy nie mieliśmy zbyt dobrych warunków... Raz była to prywatna piwnica, teraz lokal po dawnym ośrodku zdrowia. Przy wejściu parę tygodni temu zawaliła nam się przegniła podłoga, grzyb wyłazi na ściany. Ale najważniejsze jest to, że w miasteczku liczącym 4500 mieszkańców jest 120 modelarzy! Budujemy więc nasze modele gdzie się da, najczęściej w prywatnych domach. I jest to zjawisko na tyle powszechne, znane i doceniane, że nawet doczekaliśmy się ulicy imienia „Zefirka"! Gdyby tak jeszcze lokalu z prawdziwego zdarzenia...

A ja przygotowuję się teraz do Mistrzostw Świata w Hiszpanii. Muszę opracować i zbudować nowy model rakiety, znacznie lepszy od tegorocznego. To jest sprawa wielu prób, obliczeń i pracy, pracy... No cóż, nie jest tak łatwo wygrywać z konstruktorami z całego świata. Mam tylko nadzieję, że za jakieś trzy, cztery... mistrzostwa pomoże mi Remigiusz. I że wtedy zbudujemy razem najlepszy model, jaki kiedykolwiek powstał w Muszynie, a może i w Polsce. I może stanie się to w pokoju nieco większym od tego...

* * *

Rakieta czasowa ze spadochronem: kadłub z balsy, stateczniki z maksymalnie lekkiego i wytrzymałego tworzywa sztucznego, spadochron dowolnej wielkości, z dowolnego materiału. Najważniejszy jest silnik. Modele startujące na mistrzostwach świata wyposażone są w silniki jednego typu, o jednakowym ciągu, czyli sile wynoszącej rakietę w górę. W modelu ważne są rzeczy pozornie błahe – gładkość lakieru pokrywającego kadłub, kształt głowicy. Dobra, sprawna rakieta to przynajmniej 100 godzin pracy. W przypadku rakiety wysokościowej liczba godzin pracy podwaja się.

Najtrudniejsze, najbardziej skomplikowane jest wykonanie makiety rakiet. Zadaniem konstruktora jest jak najwierniejsze odtworzenie wzoru oryginalnego w odpowiedniej skali, np. 1:100. Liczy się wierność skopiowania każdego detalu, nitu na kadłubie, nawet napisów na nim. Makieta taka, wyposażona w miniaturowy silnik, wykonuje lot, składający się z tych samych części co lot oryginału. Kolejno spadają na spadochronach na ziemię trzy człony rakiety: zadaniem modelarza jest takie ich skonstruowanie, by nie uległy uszkodzeniu. Czas wykonania makiety – minimum 500 godzin.

W 1976 roku Juliusz Jarończyk przepracował w modelarni w sumie 1700 godzin, w ciągu których wykonał 3 modele...

MAREK ZARĘBSKI
Fot. Marek Szymański

Gdyby zawiesić je tylko co dziesięć centymetrów starczyłoby na trzy podobne pokoje

SZKLANE CUDA

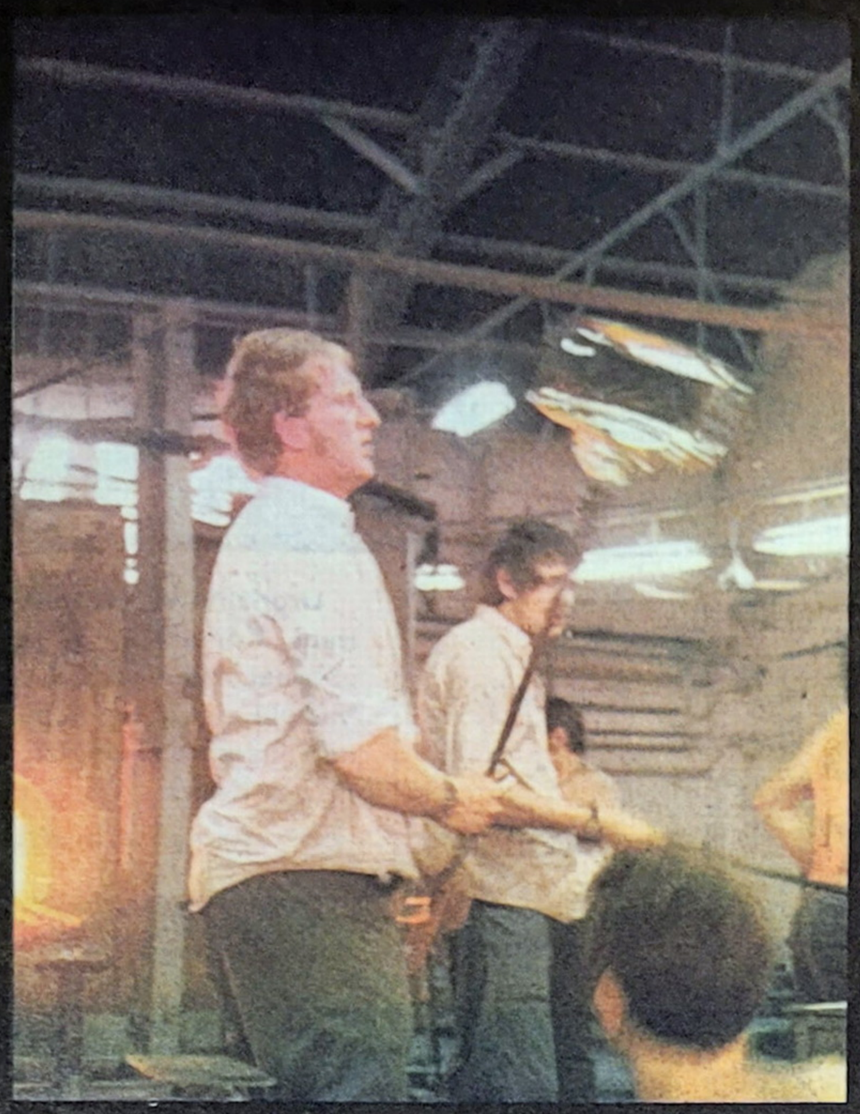

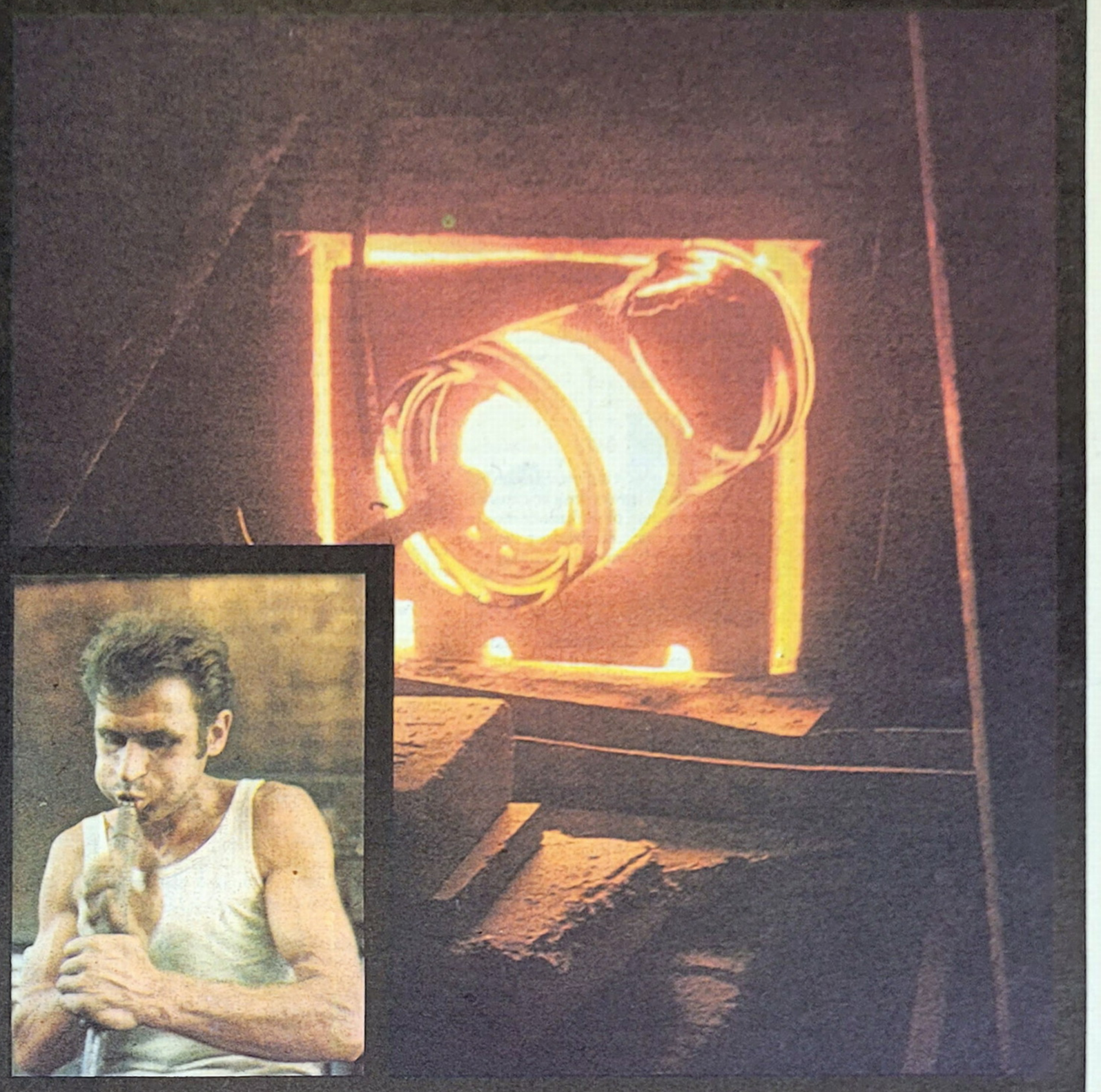

Wydęte policzki, twarz zlana potem, nabrzmiałe muskuły ramion. Ruchy stają się coraz wolniejsze, bardziej delikatne. Jeden zbędny gest i wszystko trzeba będzie zaczynać od początku. Wazon wydłuża się, rośnie, ścianki stają się coraz cieńsze, bardziej przeźroczyste. Jeden wydech więcej i cała robota może pójść na marne. I nagle, jest! Wysokość 160 cm. Po raz pierwszy. Rekord został pobity.

Do współzawodnictwa stanęły dwa zespoły najbardziej doświadczonych pracowników Huty Szkła w Krośnie. Kto wykona najwyższy wazon, do tej pory rekord wynosił jeden metr. Czy uda się go pobić?

120 cm, 140 cm, 150 cm. Chwilami wydaje się, że taki będzie ostateczny wynik. Ale nie. Po raz trzeci hutnik nabiera masy szklanej. Trzeba nie lada jakiego doświadczenia i wyczucia, żeby szkła wystarczyło, aby w odpowiednim momencie wstrzymać oddech. I jest! Wazon – rekordzista znajdzie się w salach muzeum Huty.

Krośnieńskie szkło cieszy się popularnością na całym świecie. Każda z gospodyń marzy o szklankach „z bąbelkiem", czy barwnym wazonie. **Fotoreportaż J. DZIKOWSKIEGO** pokaże Wam jak powstają szklane arcydzieła. **(ach)**

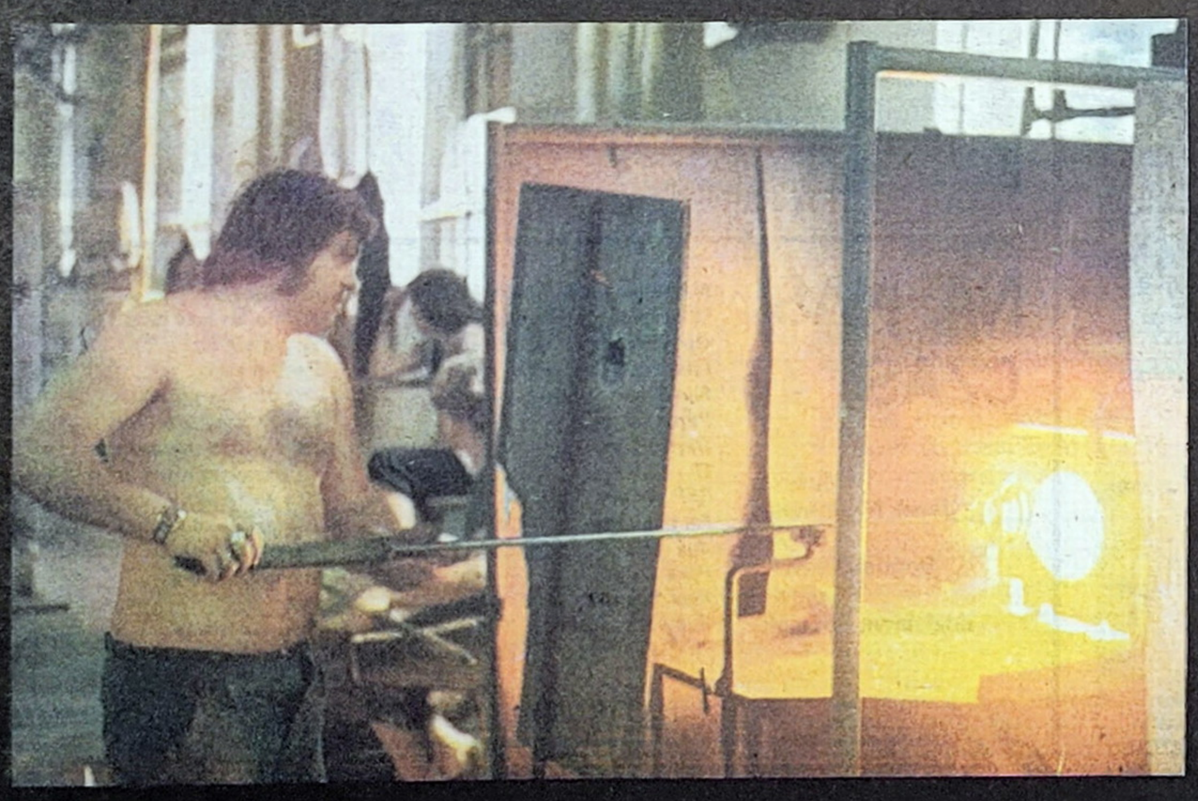

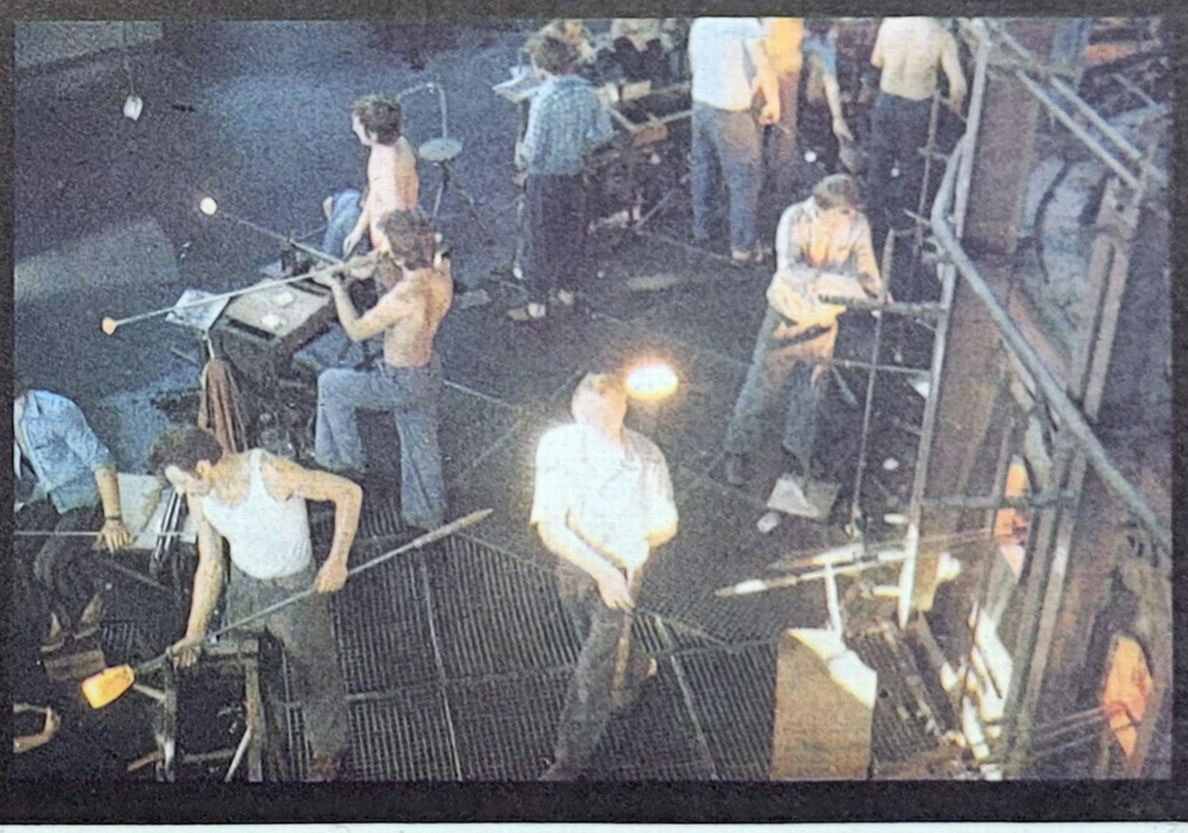

REPORTER Świata Młodych

RESZTY NIE TRZEBA...

...Słyszę codziennie jak mówi starszy pan do bagażowego, elegancka pani do taksówkarza, młody chłopak do kelnerki.

Siedzi sobie Jarek w kawiarni hotelowej „Unia" (kat. S) wraz z jakąś wielce przestraszoną panienką. Papieros w ustach, w rękach kluczyki do samochodu, wzrok przynajmniej Rockefelera. Zamawia kawy z rumem, lody, colę, torciki. Panienka zaczyna jeść i pić, a ona sam rozgląda się po sali. Pozdrawia znajomych. Przychodzi do płacenia – na stolik pada banknot pięćsetzłotowy.

– Reszty nie trzeba! – mówi.

Starsi wiekiem świadkowie tego zdarzenia uśmiechają się pobłażliwie – „młodość musi się wyszaleć". Dla młodych Jarek staje się jednak kimś godnym uwagi, idolem. Po wyjściu z hotelu para wsiada do „fiatą", który nagłym zrywem rusza z miejsca i niknie za zakrętem.

Zaciekawiła mnie postać Jarka, którego dotąd nie znałem. Dowiedziałem się, że ma 19 lat, jest w czwartej klasie liceum, że jego ojciec jest „kimś ważnym", że ma forsy jak lodu, że codziennie pokazuje się z inną dziewczyną, że ubiera się za ciężki grosz, że codziennie jest w „Unii", że ma samochód etc. etc. Jednym słowem – krezus.

Rozmawiałem niedawno z sąsiadem Jarka. I co się okazało? Otóż staje się on takim typem z chwilą wyjścia z domu, gdy wkłada kluczyki do stacyjki staje się jeszcze bardziej „wielki", a zajmując miejsce w „Unii" staje się, wypisz wymaluj, wnukiem Onassisa. W domu jest cichym, skromnym chłopcem nie szukającym z nikim zwady, dobrze się uczącym i nie sprawiającym żadnych kłopotów.

Dlaczego tak bardzo zmienia się po przekroczeniu progu? Dlaczego poza domem zachowuje się jak szejk arabski? Dlaczego rozmawia z kolegami zawsze jako ten lepszy, mądrzejszy? Dlaczego? Dlatego, że w portfelu ma kilka papierków? **TAK!!!** I to jest właśnie problem.

Parę słów na obronę Jarka. Przecież nie stał się on taki w chwilę po urodzeniu. Tę cechę rozrzutności wyrobili w nim z całą pewnością rodzice. Oboje dobrze zarabiający, nigdy niczego jedynakowi nie odmawiali. Kiedyś zażyczył sobie mieć płaszcz z teksasu (nie było ich jeszcze w „Pewexie"). Rodzice kupili więc dwie pary spodni i kurtkę typu wrangler, z czego krawiec zrobił piękny płaszcz. Kiedy indziej chciał mieć Jarek motocykl. Nie minął miesiąc i miał. Podobno jakiś piękny – japoński. Nigdy nie miał z niczym kłopotu.

Ktoś powie: i gdzie tu problem? Przecież chłopak uczy się dobrze, w domu kłopotów nie sprawia, a że ma pewne maniery... ale kto ich dziś nie ma?

Tak, niby wszystko w porządku, jest tylko pewne ale... Jak długo Jarek będzie na utrzymaniu rodziców? Tatuś nie będzie wiecznie finansował jego zachcianek. Kiedy zacznie sam zarabiać czy będzie umiał tak zaplanować wydatki, aby wystarczyło mu pieniędzy na wszystko? Na pewno nie!

Jarek nie jest jedynym tego typu chłopakiem. Jest ich wielu, tak wielu, że nawet „Unia" staje się w sobotnie popołudnie za mała, aby ich wszystkich pomieścić (sprawdzone). Wytłumaczenie jest proste – utarła się wśród nas moda na wydawanie nie swoich pieniędzy. Stanowi ta maniera niejako wykładnik możliwości i umiejętności wśród innych. Ważny jest ten, kto potrafi „puścić" w jeden wieczór 2 tysiące zł, albo ubrać się za 20 tys. zł. Niegodny uwagi jest człowiek „bez szmalu", ale za to z pełną głową. Powinniśmy chyba odwrotnie klasyfikować naszych kolegów!

Chciałbym, aby ten artykuł przeczytali także rodzice. Liczę na to, że niektórzy poznają w Jarku swego kochanego Marka albo Wojtka i zastanowią się trochę nad nim.

Idol będzie idolem dopóty, dopóki będzie miał publiczność. Tą publicznością jesteśmy MY. Jeżeli spojrzymy na ten spektakl krytycznie i przestaniemy krzyczeć bis przedstawienie się skończy. A o to przecież chodzi. Myśl poddaję pod głosowanie. Kto jest za? Dziękuję. Kto przeciw? Nie widzę. Kto się wstrzymał? Nie widzę. Wniosek uważam za przyjęty jednogłośnie.

TOMASZ NIEMIERSKI, Lublin
korespondencja pierwsza

5 MINUT Z ANKĄ

Nie wiem jak Was, ale nas – to znaczy Ulkę i mnie – listopad nastraja okrutnie melancholijnie. Z tym, że melancholia melancholii też nie jest równa. Ulczyna taka bardziej poetycka jest, a moja – bardziej przyziemna, życiowa. W ubiegłym roku w listopadzie Ulka... pisała smętne wiersze, takie o opadających liściach, z którymi razem opadają marzenia, a ja – znalazłam pierwszy siwy włos na mojej rodzonej głowie. Słowo honoru! W panikę nie wpadłam, bo wiem, że pojedyncze siwe włosy zdarzają się nawet u całkiem małych dzieci i nie znaczy to wcale, że osobnik ów w szybkim tempie zamieni się w bieluśkiego gołąbka, ale nad starością swoją co nieco się zamyśliłam. I teraz – znowu mnie ten temat napadł. Od przedwczoraj o niczym innym nie mogę myśleć tylko... o swojej starości.

Bo doszłam do wniosku, że się starzeję. Co skąd inąd jest najprawdziwszą prawdą, bo czytałam gdzieś, że komórki organizmu człowieka zaczynają się starzeć od momentu jego przyjścia na świat, ale konkretnie, to ja mam na myśli zjawisko znacznie mniej z naukowością mające wspólnego. Bliższe raczej... lenistwu. No bo nic mi się nie chce. Kiedyś, w głębokim dzieciństwie, czyli lat temu parę, uwielbiałam takie zabawy jak w berka czy w chowanego. Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu któraś dziewczyna zaproponowała, jak wyszłyśmy na przerwie na boisko, berka. Po ćwierci minuty miałam dosyć! Albo z innej parafii przykład – wcale nie tak dawno, bo w siódmej klasie, pasjonowałam się haftowaniem (mam nawet białą sukienkę, na której własnoręcznie zaflancowałam zupełnie niczego sobie klombiki i rabatki). Niedawno, robiąc porządki w szufladzie wyciągnęłam jakiś nie dokończony hafcik. W pierwszym momencie miałam ochotę go dokończyć, ale – machnęłam igłą raz, drugi i miałam serdecznie dość!

Mama mówi, że po prostu wyrosłam z pewnych miłych kiedyś rozrywek, ale ja się boję, że to jednak starość. No bo jak człowiekowi nic się nie chce, wszystko go męczy i nie znajduje w niczym przyjemności, to co to może być innego?! Co gorsza, to mnie ta sytuacja bardzo się nie podoba. Jestem zdania, że powinnam wziąć się w garść, ale... jakoś mi się te moje szczytne postanowienia z garści wymykają. I myślę, że wcale nie jest to kwestia braku silnej woli. No bo w końcu jak bym się zaparła, to mogłabym się zabawić i przez godzinę w berka, a i obrus bym też duży kwiatkami obhaftowała. Tylko po co?! No, jeszcze z obrusa to byłby jakiś pożytek, ale co mi przyjdzie z ganiania przez godzinę w berka?! No właśnie – lat temu pięć sześć nie stawiałabym takiego pytania, tylko bym ganiała. A teraz... Ani chybi, musi – starzeję się...

ANKA

PUMA

– Od jak dawna zajmujesz się muzyką?

– Muzyką zainteresowałem się dość późno, bo w wieku lat piętnastu. Zacząłem od fortepianu, jak większość młodych ludzi w naszym kraju. Po trzech miesiącach nauki gry na tym instrumencie pod okiem znakomitego pedagoga prof. Marii Gryczewskiej, pierwszej nauczycielki Janusza Olejniczaka, postanowiłem zdawać do średniej szkoły muczycznej. Zdałem i ... znów miałem świetnego pedagoga prof. Tadeusza Chmielewskiego, obecnego akompaniatora Wandy Wiłkomirskiej. Radość była wielka kiedy dostałem się do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, do klasy prof. Zbigniewa Szymonowicza, jurora Konkursów Chopinowskich. Chodziłem na wykłady, ćwiczyłem... Kiedyś zaproszono mnie na nagranie z Orkiestrą Polskiego Radia i Telewizji, z którą pojechałem na festiwal do Kołobrzegu. Niebawem zostałem jej etatowym pianistą, także aranżerem i kompozytorem...

– Co na to Twoi znakomici pedagodzy?

– Wypominali oczywiście, ale ponieważ na lekcje przychodziłem przygotowany, tolerowali moje rozrywkowe muzykowanie...

– Porozmawiajmy teraz o Jacku Malinowskim kompozytorze, a zacznijmy może od przypomnienia tytułów Twoich kompozycji; pamiętasz tę pierwszą

– Dwa moje pierwsze utwory „Bądź wieczorem w dyskotece" i „Standard in B" znajdziesz na płycie „String beat". W ogóle skomponowałem ponad pięćdziesiąt piosenek i utworów instrumentalnych. Specjalizuję się w muzyce instrumentalnej, do pisania piosenek namówili mnie koledzy. Dlaczego właśnie muzyka instrumentalna? Fascynuje mnie orkiestra, jej możliwości brzmieniowe, kolorystyczne...

– Do orkiestry i aranżacji zaraz wrócimy, przedtem jednak przypomnij tytuły swoich piosenek...

– Jedną z pierwszych moich piosenek „Nie bój się zielonego cienia" z tekstem Pawła Howila nagrodzono Brązową Lirą, na Bratysławskiej Lirze '76, „Chcę wiedzieć, chcę przeczuć" uznano za trzecią piosenkę ostatniego festiwalu opolskiego; obie śpiewała Renata Danel. Wykonują moje piosenki: Irena Jarocka, Anna Jantar – „Koncert radości". Zdzisława Sośnicka – „Na nas czas", Lidia Stanisławska...

– A jak powstają Twoje piosenki; najpierw muzyka...?

– Więcej nawet – muzyka z pomysłem aranżacyjnym. Często trudno mi nawet powtórzyć samą melodię, bo słyszę całą aranżację. Oczywiście te piosenki mogłyby egzystować jako utwory instrumentalne. Skoro jesteśmy przy piosenkach, to chciałbym dodać, że wiele zawdzięczam Piotrowi Figlowi, który zwrócił moją uwagę na sprawy w piosence najważniejsze...

– Autorzy tekstów, z którymi współpracujesz to...

– ...Krzysztof Drzewiecki, Bogdan Olewicz i ostatnio Wojciech Młynarski.

– To zamykamy rozdział zatytułowany: piosenki Jacka Malinowskiego i zaczynamy mówić o jego aranżacjach. Ich cechy charakterystyczne, w punktach...

– ...harmonia; prawidłowa instrumentacja – słuchacz musi być przekonany, że daną partię melodyczną może wykonać tylko ten, a nie inny instrument czy grupa instrumentów; odpowiednie proporcje dynamiczne. Poszczególne grupy instrumentów powinny być napisane w takiej dynamice, żeby były słyszalne; dalej, muszą być odpowiednie proporcje pomiędzy sekcją rytmiczną a pozostałymi grupami instrumentów, a więc przejrzystość, czytelność – aranżacja nie może być „za gęsta", jeśli jeden instrument gra w danym takcie jakiś ciekawy kontrapunkt, to nie może mu przeszkadzać jakiś inny instrument innym kontrapunktem.

– Masz swój ulubiony instrument, jako aranżer oczywiście...?

– Marzę o polimoogu, tym bodaj najdoskonalszym instrumencie z rodzaju syntezatorów. Uważam, że syntezatory to klucz do ubarwiania szaty instrumentacyjnej. Nie jestem bynajmniej za dominacją elektroniki w muzyce, chcę ją łączyć z tradycyjnymi instrumentami, bowiem nawet najnowsze pomysły instrumentacyjne w muzyce rozrywkowej i jazzowej, realizowane przez tradycyjne instrumentarium są na poziomie pomysłów instrumentacyjnych Igora Strawińskiego z drugiego okresu jego twórczości...

– Twoimi utworami instrumentalnymi interesują się zachodnie wytwórnie fonograficzne...

– Trzy lata temu w Sopocie, wykonałem wraz z orkiestrą Henryka Debicha utwór „Puma". Tytuł ten powtórzył prowadzący koncert Krzysztof Materna między moim imieniem i nazwiskiem i tak zostało – Jacek „Puma" Malinowski – utwór ten zakupiła firma płytowa RFN. Od tego momentu współpracuję z Agencją Autorską, za pośrednictwem której wytwórnie fonograficzne zakupiły ponad dwadzieścia moich kompozycji. Niedawno nagrałem w Wielkiej Brytanii płytę długogrającą „Standard Music Library"...

– O nagrodach nie mówiłeś, więc ja je przypomnę na zakończenie naszej rozmowy: czterokrotnie wyróżniano Cię jako aranżera w Kołobrzegu, nagradzano Twoje aranżacje w Bratysławie – (jurorzy) i w Opolu – kompozytorzy z NRD akredytowani przy festiwalu.

Fot. Jerzy Patrzałek

Listy i liściki do Swiata Muzyki

Rozgłośnia Harcerska przypomina: „Lista przebojów Rozgłośni Harcerskiej jest najstarszą listą przebojów w Polsce. Istnieje już 14 lat. Od początku swego istnienia redagowana jest wspólnie ze słuchaczami, którzy nadsyłają swe propozycje pod adresem: Rozgłośnia Harcerska, ul. Konopnickiej 6 00-491 Warszawa. Lista przebojów nadawana jest na antene Rozgłośni Harcerskiej w każdą niedzielę dwa razy: o godz. 11.40 i 15.40. Powtarzana jest w dwóch częściach: pierwsza dziesiątka we wtorki o godz. 14.30 i 17.30, druga dziesiątka w środy o godz. 14.30 i 17.30. Emisja programu na falach krótkich w paśmie 49 m.

Miły list z Suwałk: „Nasz zastęp „Nowinki" przy ZHP w Suwałkach po dość długiej dyskusji postanowił zwrócić się do pisma „Swiat Młodych" o udzielenie informacji muzycznych. Zastęp istnieje 5 lat, składa się z dziesięciu chopców, w wieku 14-16 lat, zagorzałych i wytrwałych melomanów. Na zbiórkach nagrywamy, słuchamy muzyki, kompletujemy nowinki muzyczne, a z waszych kolorowych zdjęć zrobiliśmy dość ładny album... Autorowi listu, zastępowemu – pseudonim Lutnia, obiecujemy pomoc.

Chcieliśmy zachęcić naszych czytelników do współpracy z niezwykle muzykalnym zastępem, ale na odwrocie koperty nie znaleźliśmy adresu.

Oferta z Warszawy: „W Warszawie powstał Fan – Club Ireny Jarockiej. Chętnie odpowiemy na każdy list, wysyłamy także zdjęcia i plakaty z autografami Ireny Jarockiej. Pozdrawiamy was serdecznie – Fan – Club Ireny Jarockiej, ul. Daniłowskiego 6 m 88, 01-833 Warszawa".

Prośba Krzysztofa: „Chciałbym się dowiedzieć, gdzie można dostać i jakie są podręczniki do gry na perkusji, na której gram w naszym szkolnym zespole... – Łorzewski Krzysztof z Sokółki." Nuty, podręczniki do nauki gry na instrumentach można nabyć w księgarniach muzycznych, albo zwykłych księgarniach, jeśli muzycznych w waszym mieście, miasteczku czy wsi nie ma. Radzę skorzystać z usług tych księgarni, które wysyłają zamówione listownie książki i podręczniki za zaliczeniem pocztowym. Oto adres jednej z nich: „Dom Książki" Księgarnia Muzyczna, ul. Nowy Świat 64, 00-357 Warszawa. Aktualnie można dostać: Bartz – „Nowe rytmy na perkusję" i Stojko – „Szkoły gry na instrumentach perkusyjnych".

Swiat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH
NOWICKI

Urodzinowy prezent dla Hani Koperskiej z Łodzi wiernej czytelniczki Świata Muzyki – zdjęcie popularnej piosenkarki węgierskiej Zsuzsy Koncz.

Fot. Ryszard Radowiecki

NA NAS CZAS

Muzyka:
Jacek Malinowski
Słowa:
Bogdan Olewicz
Śpiewa:
Zdzisława Sośnicka

Na niebie już pobladły gwiazdy
W butelce dno, szampana brak
Girlandy już na ziemię spadły
I nogi me choć niosą mnie
Nie chodzą w takt
Patrz już świt
Szyby skrzy
O –
REF. Na nas czas
Na nas czas
Już najwyższy czas
Pora wstać
Płaszcze wdziać
Już pora
Na nas czas
Już najwyższy czas
W głowie huk
Padam z nóg
Już do domu czas
Orkiestrze już opadły ręce
Ktoś z tortu nie sam luker zjadł
Od śmiechu mnie już boli serce
Kto weźmie mnie w ramiona swe
Zabierze w świat
Patrz już świt
Wchodzi w drzwi
O –
REF. Na nas czas...

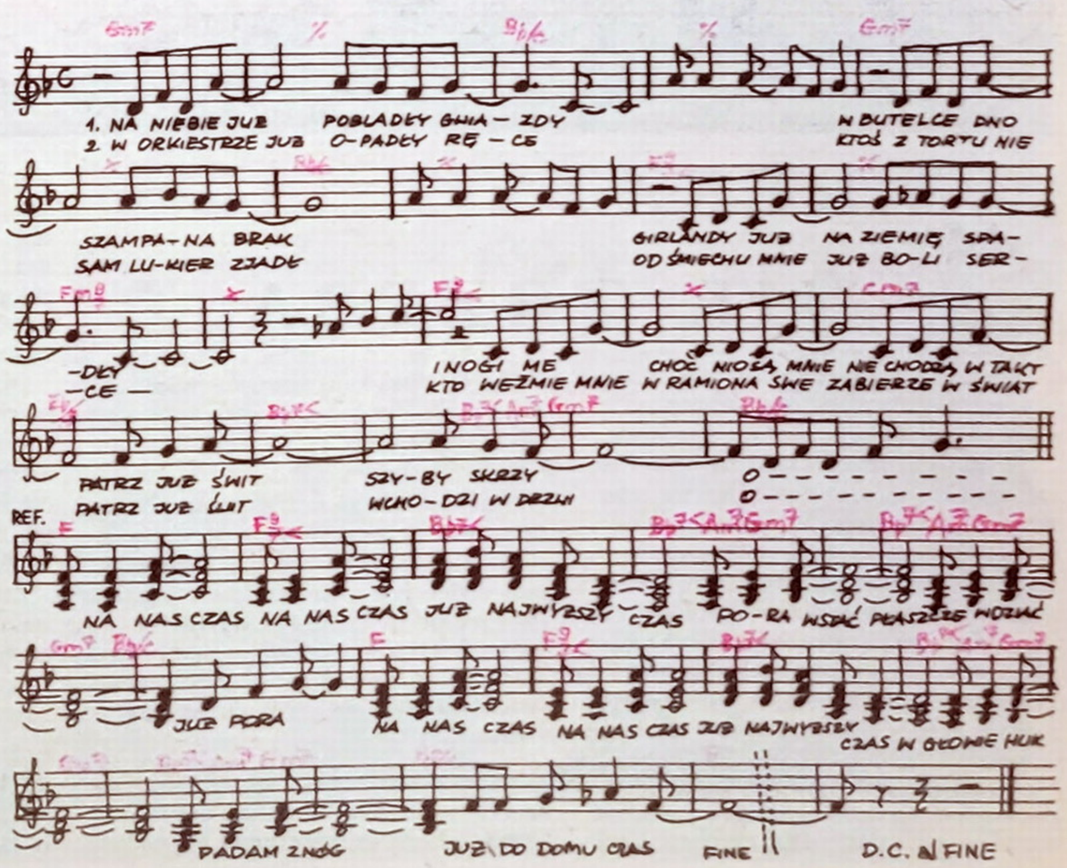

NIE MUSZĘ CZYTAĆ Z TWOICH UST

– *Słyszę, co do mnie mówisz* – powiedziała 27-letnia Francuzka Josette do matki, po operacji, która przywróciła jej słuch...

Josette należała do tych chorych, u których upośledzenie słuchu jest związane z wadliwym funkcjonowaniem tzw. narządu Cortiego, znajdującego się w uchu wewnętrznym. W organie tym specjalne komórki przekształcają drgania akustyczne na impulsy nerwowe. Ludzi dotkniętych wadą narządu Cortiego nie ratują więc tradycyjne aparaty słuchowe, których działanie polega tylko na wzmacnianiu dźwięków wpadających do ucha.

Przypadek Josette był szczególnie poważny: nieuleczalna, wrodzona, prawie zupełna ślepota uniemożliwiała jej opanowanie alfabetu, przy pomocy którego głuchoniemi porozumiewają się na migi.

Mniej więcej w tym samym czasie laryngolodzy paryscy skonstruowali eksperymentalną protezę słuchu, działającą na zupełnie odmiennej niż dotąd zasadzie. Skąd jednak wziąć pieniądze na zakup drogiego prototypu aparatu i przeprowadzenie trudnej operacji? Ubezpieczalnia nie chciała pokryć kosztów eksperymentu medycznego, a rodzice Josette nie byli bogaci.

W styczniu bieżącego roku popularna gazeta „France Soir" zwróciła się do czytelników o pomoc dla młodej, głuchoniemej i niedowidzącej kobiety. Na odzew nie trzeba było długo czekać. Fundusze zebrano w kilka dni, lecz nawet wtedy lekarze zastrzegli sobie nieujawnienie swoich nazwisk przed operacją.

Wreszcie we wrześniu br. profesorowie Claude Henri Chouard i Paul Pialoux przeprowadzili operację, która trwała 6 godzin. W uchu wewnętrznym pacjentki wszczepili urządzenie złożone z 12 miniaturowych elektrod długości 0,1 mm, które zastąpiło organ Cortiego. Z tym, że wstępnym warunkiem powodzenia takiego przedsięwzięcia było funkcjonowanie co najmniej 5% włókien nerwu słuchowego.

Elektrody, z których każda odbiera drgania określonej częstotliwości tworzą swego rodzaju odbiornik. Nadajnik wielkości książki pacjentka będzie nosiła w kieszeni. Dzięki temu dwuczęściowemu aparatowi Josette słyszy dziś prawie tak, jak każdy normalny człowiek.

Podczas rekonwalescencji, która potrwa kilka miesięcy Josette nauczy się rozróżniania dźwięków, których przecież dotąd nie słyszała. No, może nie rozróżni wszystkich niuansów w symfonii Beethovena...

Powodzenie tej operacji budzi wielkie nadzieje. W samej Francji 30 tys. dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18 lat jest dotkniętych głęboką głuchotą...

MARIA WRÓBLEWSKA

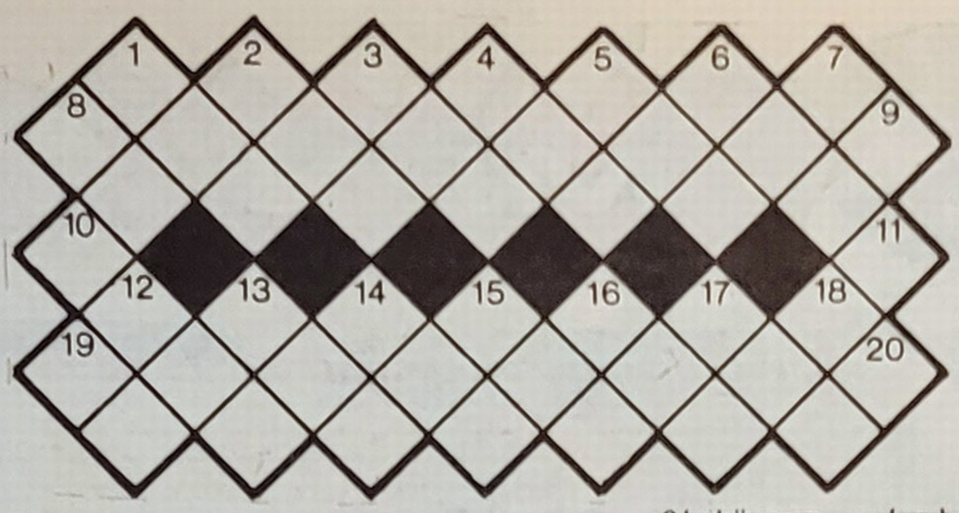

Zadanie premiowane nr 207

UKOŚNIK SYLABOWY

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 207". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW PRAWOSKOŚNIE: 1) w łowiectwie: krew rannego zwierzęcia, 2) wiosenna wycieczka za miasto, 3) warstwa społeczna w średniowieczu, 4) instrument muzyczny, 5) dodatek, repeta, 6) z pustego w próżne, 7) miejsce wypłat i wpłat pieniędzy, 8) wypływa z wulkanu, 10) ubóstwo, bieda, 13) edycja, 14) żar do rozpalania ogniska, 15) miód otrzymany z plastrów przez wyciśnięcie (przestaw litery w wyrazie KAPOTA), 16) cegła z dużą ilością kanalików, 17) sygnał do rannego wstawania, 18) ustanie lub osłabienie tempa rozwoju, stagnacja, 19) owoc afrykański, używany (po wydrążeniu) jako naczynie.

LEWOSKOŚNIE: 1) imię Raksy, 2) rozcieranie, ugniatanie mięśni, 3) owadożerny ssak wielkości myszy; sorek, 4) dziewczyna należąca do ZHP, 5) zabudowanie gospodarskie, obejście, 6) urządzenie do przenoszenia ruchu obrotowego z jednego wału na drugi, 7) człowiek ulomny, 9) żona Warsa, 11) niezapominajka, 12) jeden ze zmysłów, 13) okno sklepowe z towarami, 14) zaliczka, 15)... herbaty, 16) rośnie na brzegach wód, 17) choroba skóry na skutek nadmiernego pocenia się, 20) rodzaj kołnierzyka.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 203 ze 117 nr „ŚM" z dnia 7.10.1978 r.

Prawidłowe rozwiązanie: blankiet, chudzina, akwedukt, padaczka, jadalnia, Ukrainka, pikulina, Luizjana, Majewska, szczupak, kontuzja, kokardka, domownik, nakładka, maciejka, Polanica, zalotnik, kajdanki, przemowa, karnawał, Jeziorak, mielizna, Mazarski, membrana.

Nagrody wylosowali:
Eligiusz Czerwiński – Grójec, Teresa Karbowiak – Pabianice, Piotr Kowalski – Głogów, Ewa Kozłowska – Olsztyn, Tadeusz Marek – Katowice, Daria Nowak – Knurów, Wojciech Nowakowski – Mielec, Małgorzata Prochowska – Gdynia, Henryk Puchniak – Chojnice, Piotr Szulczyk – Kwilcz.

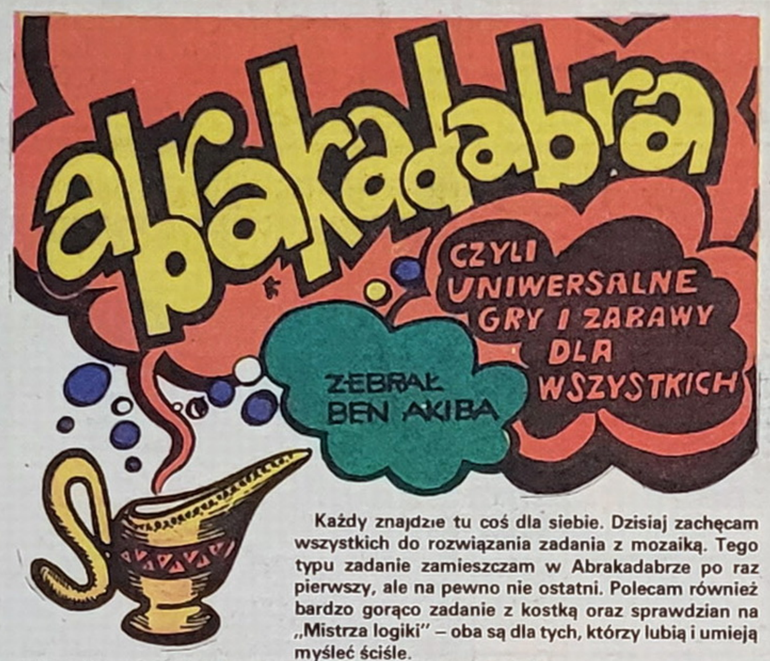

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj zachęcam wszystkich do rozwiązania zadania z mozaiką. Tego typu zadanie zamieszczam w Abrakadabrze po raz pierwszy, ale na pewno nie ostatni. Polecam również bardzo gorąco zadanie z kostką oraz sprawdzian na „Mistrza logiki" – oba są dla tych, którzy lubią i umieją myśleć ściśle.

Z myślą o tych właśnie moich czytelnikach opracowuję labirynt matematyczny, rzecz jeszcze w Abrakadabrze niespotykaną, a ale – jak sądzę – stanie ona w rzędzie naszych ulubionych zadań.

Serdecznie wszystkich pozdrawiam moją czarnoksięską czapką. Do spotkania za tydzień na tym samym miejscu.

BEN AKIBA gospodarz Abrakadabry

MOŻE JESTEŚ MISTRZEM LOGIKI?

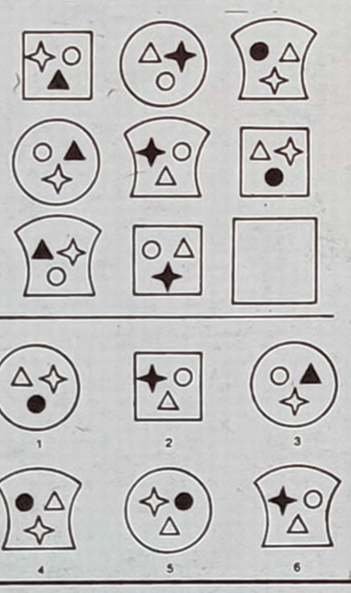

Starzy i wypróbowani przyjaciele Abrakadabry znają ten rodzaj zadań. Nawicjuszom tłumaczę, że trzeba w pusty kwadrat na końcu układu nad kreską wrysować jedną z ponumerowanych od 1 do 6 figur, znajdujących się pod kreską. Którą figurę wrysować? Tę, która logicznie będzie pasowała do układu i odpowiadała wszystkim jego zasadom. Poznasz te zasady, gdy zbadasz figury układu nad kreską zarówno w rzędach poziomych, jak i w kolumnach pionowych. Nie daj się zwieść pozorom, wybierz właściwą figurę! Może okaże się, że jesteś mistrzem logiki? I nie śpiesz się, to nie jest zadanie na czas.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

POSZUKIWANY: obr. 1 – nos, obr. 2 – ucho, obr. 3 – muszka, obr. 4 – baki. NA STRONICACH KSIĘGI: potrzeba 7+2×90+2×900+4×464 = 4743 cyfry.

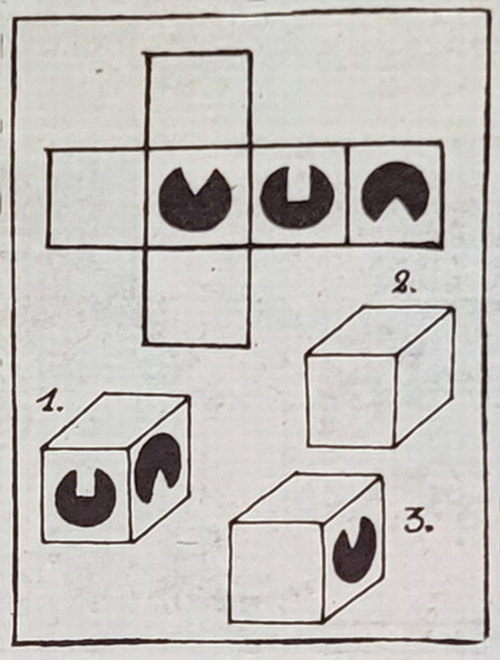

KOSTKA I JEJ SIATKA

Mój przyjaciel ma kostkę ze specjalnymi tajemniczymi oznaczeniami. Siatkę tej kostki widzisz na rysunku. Po złożeniu tej siatki otrzymuje się sześcian. Właśnie takiego kształtu, jak sześciany oznaczone cyframi 1, 2 i 3. Ale nie wszystkie one przedstawiają kostkę mojego przyjaciela. Jeśli jeszcze raz uważnie popatrzysz na siatkę kostki i porównasz ją z trzema sześcianami, będziesz mógł wydedukować, które z nich są prawdziwe. Spróbuj!

Poszukaj w mozaice

W tej mozaice, której wszystkie fragmenty są ponumerowane, masz odnaleźć trzy takie miejsca, aby bez trudności zmieściły się w nich trzy czarne figury – a, b oraz c – umieszczone pod mozaiką. To nie jest łatwe zadanie, a w dodatku masz na rozwiązanie tylko trzy minuty. Musisz więc ruszyć głową! Zanotuj swoje rozwiązanie i porównaj z prawidłowymi odpowiedziami, które zamieszczę w Abrakadabrze w przyszłą sobotę.

ZAPAŁCZANY PROBLEM

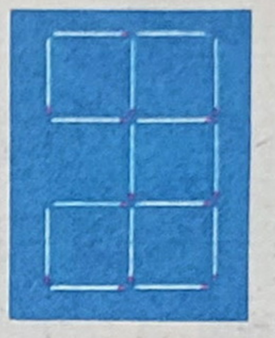

Nasz kolejny abrakadabrowy zapałczany problem przedstawiam – jak zwykle – na tle niebieskim. Oto szesnaście zapałek; ułożono z nich pięć kwadratów. Ty masz natomiast przełożyć trzy zapałki tak, by pozostały cztery jednakowe kwadraty połączone tylko wierzchołkami. Na uporanie się z tym problemem powinno ci wystarczyć dziesięć minut. Ale pamiętaj – żadnych sztuczek, zapałki trzeba po prostu przełożyć na odpowiednie miejsca.

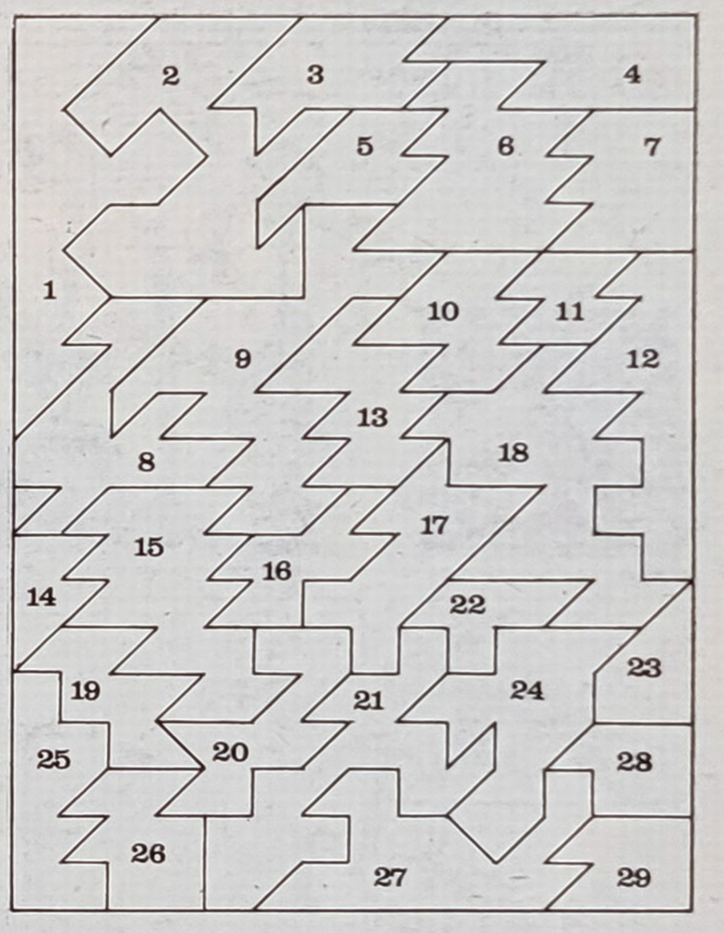

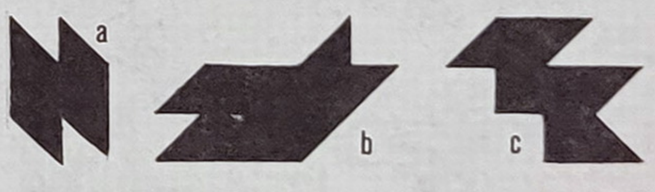

Wymknęli się szybko, żeby nie spotkać się z patronem. Miałby na pewno pretensję, że nic nie zamówili.

Prędko za drzwi i już... Nawet nikt nie zauważył.

Paryż w nocy... Place du Tertre. Jarmark sztuki. Kupujcie obrazy! Kupujcie portrety! Kupujcie pejzaże! Ale kto kupi ich piosenki? Trzeba chyba rozłożyć swój kram na ulicy. Beniamin pociągnął Janka za rękaw.

– Idziemy do następnej kafejki – powiedział. – Nie zawsze musi się udać za pierwszym razem.

Chłopcy mieli już dosyć sławy, śpiewania i Beniamina, który łazi z nimi nie wiadomo po co i może tylko psuje wszytko. Nie, nigdzie więcej już dziś nie pójdą. Niech będzie co chce!

– Więc wracacie do bazy, panowie? – pyta Beniamin z ledwo wyczuwalną nutą ironii. – Zatem do zobaczenia. Ja przejdę się jeszcze trochę po powietrzu. Może coś wydepczę. Możecie nie czekać na mnie z kolacją.

– Więc wracamy do bazy – powiedział Janek, ale naprawdę żal mu było rozstawać się z tym targowiskiem, z paryską ulicą. Spojrzał na Piotra i uśmiechnęli się obaj. – A może i my coś wreszcie wyłazimy? A jak nie, to zobaczymy Paris by night.[1]) Też coś warte.

Poszli powoli wąską uliczką w stronę katedry Sacre Ceur. Stare dwupiętrowe domy, okna szczelnie zasłonięte, mrok. Brzydkie, oblazłe z tynku fasady, przeważnie do pierwszego piętra ozdobione boazerią zachęcającą do odwiedzenia sklepików, małych butików z pamiątkami, zamkniętych zresztą o tej porze.

Ponad dachy domów wyrastają widoczne już z Place du Tertre kopuły katedry. Coś się tam dzieje. Huczy wesoły gwar, błyszczą światła... żeby to zobaczyć na własne oczy trzeba przejść przez mroczny korytarz uliczki – tak jak w życiu: od radości do radości przez mrok. Mijając piekarnię poczuli głód. Zjadłoby się chrupiący rogalik z kawą...

– Uważaj, Janku!

O mało nie wszedł na leżącego clocharda.[2]) Oto szczęśliwy człowiek – nie pragnie niczego ponad to, co ma. A zresztą, kto go tam wie? Śpi sobie słodko z tobołkiem pod głową. Można by na przykład ułożyć taką piosenkę. Trochę smutną, trochę wesołą. O ludzkim zabłąkaniu na wzburzonych falach życia. Tfu! Serce w rozterce – jeszcze gorzej. Tak jak byś na fujarce chciał wygrać całą operę. Uszarpiesz się tylko i nie dasz rady. Po chwili wydostali się z mroku w krąg światła. Białe mury katedry oświetlone reflektorami, kamienne schody, ulica i znowu schody, a w dole miasto jak drzemiący olbrzym.

O, Paryżu, w nocy i w dzień.
O, Paryżu, w deszczu i w mgle...

A więc jesteśmy na górze. Ruch, gwar, cygańsko i i swojsko. Na wyszlifowanych przez tysiące zelówek stopniach rozsiedli się różnokolorowi włóczędzy z gitarami. Śpiewają, rozmawiają, śmieją się. Całe miasto jest ich własnością. Może nawet cały świat. Obok młodych włóczykijów tłumy turystów – przechadzają się, podziwiają, robią zdjęcia.

Chłopcy weszli w to rojowisko ludzkie i poczuli się od razu swobodnie. Byli przecież tacy sami jak tamci, też szukali przygody i radości. I chyba dobrze trafili. Sława co prawda tędy nie chodzi, ale tu gwiżdże się na sławę. I nieważne, kto się gdzie urodził i jaka krew w jego żyłach płynie. Usiedli na marmurowej balustradzie i odetchnęli głęboko.

Burza przeszła bokiem, ale mogła jeszcze w każdej chwili wrócić. Powietrze parne, a przecież nie tak duszno jak w Pas-de-Calais.

Obok nich rozległo się brzdąkanie na gitarze, jakiś chopak wygwizdywał melodię, a wreszcie zaśpiewał piosenkę o tym, jak przyjechał z daleka do rodzinnego miasta, aby zobaczyć się ze swoją księżniczką. Chopak idzie raźno przez całe miasto i tylko martwi się, jak ona go przyjmie. Jest mnóstwo kłopotów z taką kapryśną księżniczką. Po drodze mijają go różne dziewczyny, uśmiechają się, a on ani nie spojrzy. Kupuje różę od przekupki i z tą różą w ręku spotyka kolegów. Zaciągają go na piwo. Po pięciu kuflach dochodzi do awantury i do bijatyki. Róża połamana, oko podbite, w głowie szum. Trzeba wracać do domu. Do widzenia, koledzy! Było naprawdę wspaniale.

Wokół śpiewającego zgromadził się niezły tłumek. Klaskali, wołali „brawo! bis", ale on pokazał wszystkim język i zapalił fajkę.

Piotr też klaskał w ręce z całej siły i wołał „brawo", a wreszcie trącił Janka w ramię.

– Zaśpiewajmy im coś?

No, to już! Jak śpiewać to śpiewać. Na przykład piosenkę o czapce.

[1]) „Paris by night" (ang) – Paryż nocą
[2]) Clochard (franc) – włóczęga

Cdn.

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ORIENT MEN ŚMIESZY · TUMANI · PRZESTRASZA ODC. 8

STRESZCZENIE

ORIENT-MEN GNANY WIATREM DO CELU, WPADA NIECHCĄCY DO MORZA PÓŁNOCNEGO A NASTĘPNIE WYŁOWIONY PRZEZ ESKIMOSA NIEUDOLNIE REPERUJE JEGO ZIMNY KALORYFER CO MA WRĘCZ FATALNY WPŁYW NA JEGO PRZYSZŁE PRZYGODY, BIEŻĄCE, ORAZ TE, KTÓRE DOPIERO MAJĄ NASTĄPIĆ...

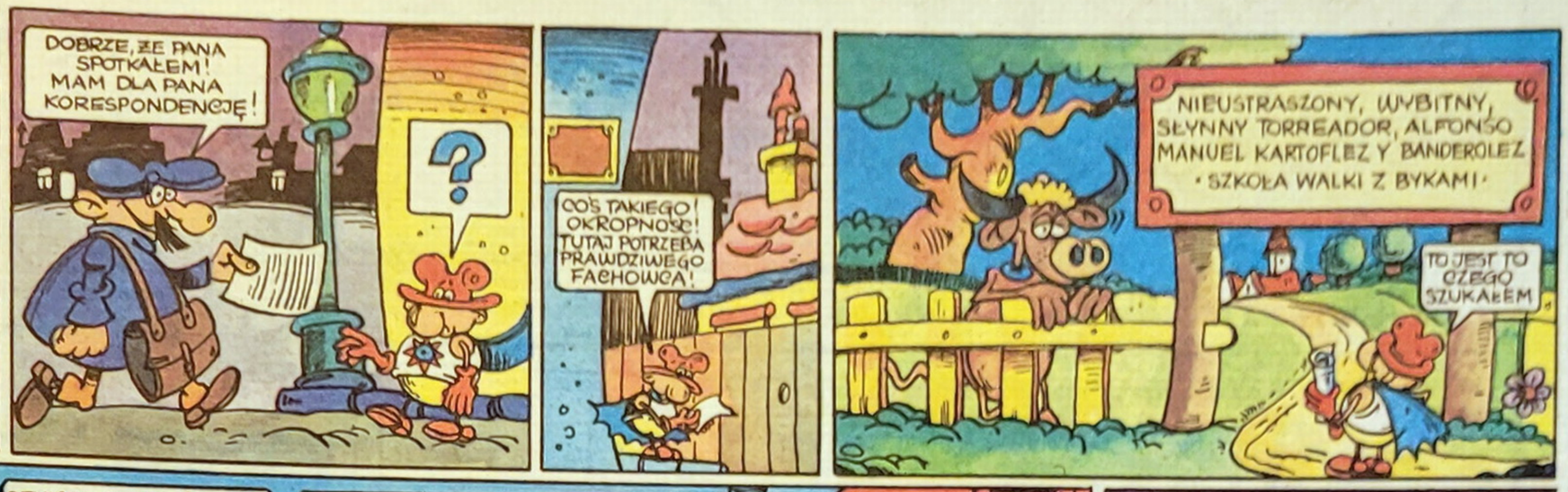

TYMCZASEM ORIENT-MEN, POSIADAJĄC ŚWIADOMOŚĆ POZOSTAWIENIA WŁAŚCIWEJ SPRAWY WE WŁAŚCIWYCH RĘKACH, POLECIAŁ DO CELU SWEJ PODRÓŻY Z POCZUCIEM DOBRZE SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU.....

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21 81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-561 Warszawa, ul. Koszykowa 54. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: **Szarlota Pawel**

Redakcja techniczna: **Anna Dąbrowska**

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Nr zam. 6937/G S-23

NIE ZAPOMNIJ! OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Beniamin mrugnął do chłopców i zatarł ręce.

– Zaczynamy – powiedział półgłosem. – Jest sporo publiki. Co prawda czekają na kogo innego, ale może to właśnie dobry moment dla nas. Na pewno jest tu jakiś przyzwoity impresario i tylko czeka na tłustą rybkę. Znam się na tym... Del Peche... phi... czort wie, co to za jeden. Idźcie!

Chłopcy nie zdążyli przejść trzech kroków, a już estrada była zajęta. Stał na niej kulawy wiarus w poszarzałym mundurze i rozciągał akordeon. Ballada o żołnierzu.

Gwar trochę ucichł. Mało kto zanteresował się kulawym śpiewakiem, ale akordeon to głośny instrument. Głośniejszy niż gitara. Jak zagra na cały regulator, trzeba słuchać. Akordeon zagłuszył rozmowy przy stolikach i już można było zaczynać piosenkę. Wojak szybko ukłonił się, przymknął oczy i zaśpiewał tenorem. Może to zresztą miał być bas?

Ballada o żołnierzu. Kulawy jakiś kompan chce o czymś opowiedzieć kawiarnianym koneserom. O żołnierskiej tułaczce, o marszu trwającym cały dzień, o rannych towarzyszach. Słuchajcie! O tym trzeba koniecznie wiedzieć.

Stara harmonia rzęzi rozpaczliwie, głos wiarusa góruje nad kawiarnianym gwarem, to znowu załamuje się i ginie zupełnie, ale z uporem ciągnie swoje do końca.

Jankowi podobała się piosenka. Było w niej wiele prostoty i jakaś nieuchwytna atmosfera wiecznej włóczęgi. Gdy tylko umilkły ostatnie tony, zaczął klaskać głośno i uporczywie, ale prawie nikt nie podchwytywał tych oklasków. Odezwały się głośne gwizdy i śmiech.

Beniamin odwrócił się do chopców.

– No i tyle – powiedział z goryczą. – Nie znają się albo on naprawdę niewiele wart. Może nie miał dziś szczęścia, nie trafił na swój dzień. Teraz wy próbujecie!

Jan przełknął ślinę, spojrzał kątem oka na Piotra i razem weszli na estradę.

Przemknęło mu przez myśl, że stawiają wszystko na jedną kartę... Chyba to – błąd takie pomyślenie przed występem. To od razu wysusza gardło, a ruchom odbira lekkość i swobodę. Może wybrali złą piosenkę na początek. I to też możliwe.

Publiczność nie była najlepiej nastawiona, czekała na jakiegoś swojego ulubieńca, który być może nie najlepiej śpiewał, lecz był ich ulubieńcem. Już coś znaczył... Ale jak się stoi na estradzie, nie można się wahać.

Zaśpiewali liryczną balladę o bukieciku konwalii, z którym chłopak czeka na swoją dziewczynę.

Po pierwszej zwrotce Janek odzyskał pewność siebie.

O, la la la, jak jest mi wesoło.
O, la la la, jak serce mi wali.
O już idzie dziewczyna,
idzie moja dziewczyna,
dam jej zaraz bukiecik konwalii...

Piotr też nieźle ciągnął swoją partię. W ogóle już pod koniec piosenki wychodziło im zupełnie dobrze... Lecz i tak nie zachwycili nikogo. Co prawda ktoś tam w końcu sali zaczął bić brawo i odezwały się pojedyńcze klaśnięcia z różnych stron, ale zaraz ktoś gwizdnął, ktoś krzyknął „Assez!" (dość) – i to wszystko. Cała kariera.

Natychmiast znalazł się przy nich Beniamin i szepnął: – Nie przejmujcie się. Trzeba się ładnie ukłonić, uśmiechnąć, powiedzieć: „Merci, medames et monsieurs" i wyjść czym prędzej. Taki los. Ładne wyjście też robi wrażenie.

Dokończenie na str. 7